

**Alice Livingston**

**Czas czułości**

*Przełożył Aleksander Glandys*

Wyciągnął się na podłodze i przyglądał jej z nieskończoną uwagą, wpatrując się w każdą linię jej postaci, każdy cień, każdy niuans cienia. Wreszcie nie ruszając aparatu fotograficznego nacisnął spust migawki.

– Doskonale – powiedział cicho. – A teraz podnieś oczy i spójrz na mnie, jak gdybym właśnie co zaproponował ci kolację we dwoje, a ty przyjmujesz to z niekłamaną radością.

Uśmiechnęła się, a fotografik, wysoki, szczupły mężczyzna zrobił następne zdjęcie. Potem jeszcze jedno, aż wreszcie wskoczył na stół i zrobił ujęcie z góry.

Samantha wreszcie mogła się całkowicie rozluźnić, co wcale nie oznaczało, że była spięta podczas całej sesji – na tym polegała przyjemność pracy z Webbem, że właściwie bez przerwy można było zachowywać się naturalnie. Był chyba najlepszym specjalistą w branży, lecz sam siebie określał mianem dinozaura, mając na uwadze nowoczesne, jak je kpiąco nazywał, metody pracy kolegów. On nigdy nie robił pięćdziesięciu czy stu zdjęć pstrykając jedno po drugim z nadzieją, że któreś z nich okaże się dobre. Z mozołem konstruował każde ujęcie, przygotowywał każdy najdrobniejszy szczegół, wywoływał pożądany wyraz twarzy u modelki i dopiero wtedy pstrykał zdjęcie.

– Jesteś inny, także pod jeszcze jednym względem – powiedziała Samantha. Siedziała na małym taborecie i zdejmowała buty, które potrzebne były przed chwilą do zdjęcia.

– Mhm? – Webb szedł w jej stronę z filiżanką herbaty.

– Właśnie myślałam o tym, jakim jesteś wspaniałym profesjonalistą i uświadomiłam sobie, że jest jeszcze jedna rzecz, która cię odróżnia od twoich kolegów – w przeciwieństwie do nich nie kłapiesz bez przerwy jadaczką wypowiadając masę bezsensownych uwag i sugestii.

Webb usiadł naprzeciwko niej. – Samantho. Jestem fotografikiem, co oznacza, że jestem artystą, którego środkiem wyrazu jest zdjęcie, dlatego zanim je zrobię, muszę wpierw zadbać o odpowiednią kompozycję, oświetlenie i tak dalej, bo potem nie mogę już nic poprawić. Dziś zrobiłem siedem zdjęć i założę się, że cztery z nich będzie można z powodzeniem wykorzystać.

Samantha przerwała mu na chwilę. – Poczekaj, będziemy dalej rozmawiać, tylko chciałam się zacząć przebierać. Chodź ze mną do garderoby i posiedzisz grzecznie za parawanikiem.

Miał już jakąś odpowiedź – widziała to po błysku w oku, lecz w jej wyartykułowaniu przeszkodził mu telefon. Poszedł go odebrać, ale za kilka chwil był już z powrotem.

– Nawet nie musisz pytać, kto to był. Jeden z kumpli z branży. Ale powiedziałem mu to, co zwykle. Że twój potężnie zbudowany narzeczony nie lubi, jak idziesz na randki z kolegami z pracy. Dobrze zrobiłem?

Samantha pokiwała z uśmiechem głową. Te długie miesiące pobytu w Nowym Jorku były koszmarem do czasu, gdy spotkała Helen Dallam, która kiedyś była modelką, a teraz założyła swoją własną agencję. Samancie właśnie wygasł kontrakt z poprzednią, niezmiernie zrzędliwą

i chciwą agentką, i z radością mogła się przenieść do niej. Pani Dallam była nie tylko sympatyczna, obrotna, ale miała także męża, który był jednym z najlepszych fotografików w mieście i okolicy. Po zaledwie dwóch tygodniach pozowała tylko dla niego, nie wiedząc zupełnie jakie ma szczęście. Dowiedziała się o tym dopiero od swej byłej agentki, z której aż parowała zazdrość. – Teraz nie potrzebny ci żaden agent. Webb Dallam jest na absolutnym szczycie w branży.

– Ale chyba nie narzeka na brak modelek mając agentkę za żonę?

Pani Peach podniosła oczy w zdumieniu.

– Coś ty. Są wierni zasadzie, że żadna z modelek Helen nie pozuje jej mężowi. Nigdy.

Kiedy już lepiej poznała Webba, spytała go o to.

– Rzeczywiście tak jest. Ale w twoim przypadku musieliśmy odstąpić od naszego układu. Nigdy jeszcze nie widziałem kobiety, która miałaby w sobie tyle naturalności, człowieczeństwa, a była przy tym przepiękna i sympatyczna. To, że jesteś piękna to mało, bo pięknych jest wiele kobiet, ale twoja uroda nie ma nic z pustej, bezbarwnej i lalkowatej urody innych modelek, jest w niej jakiś czar i charakter.

Miała nagle ochotę wrócić do tamtej rozmowy. – Webb – zawołała zza parawanu. – Naprawdę uważasz, że mam charakter?

– Oczywiście. Gdybyś go nie miała, nie odmówiłabyś. Tredmanowi Gilletowi kolacji we dwoje.

Samantha stanęła na palcach, tak że widać było tylko jej złotobrzazowe oczy.

– Tredman potrafi przynajmniej zdobyć się na przysłanie ładnych kwiatów. Jest również gentlemanem, no – przynajmniej w otoczeniu innych ludzi. Bo gdy raz znalazłam się z nim sam na sam, czułam się, jakbym była z facetem, który zamiast dwóch ramion ma osiem macek, powtarzam – macek, jak ośmiornica.

– Teraz rozumiem, dlaczego mu odmówiłaś. – Powiedział Webb i zeskoczył z wysokiego krzesła. – A teraz spiesz się, moja panno, bo za dziesięć minut zabieram cię do „Mandarin Rickshaw”.

– Z jakiej okazji? I dlaczego nie weźmiemy z sobą Helen?

– Z takiej okazji, że jesteśmy głodni, a Helen spotkamy na przyjęciu, do którego właśnie przygotowuje się duchowo i fizycznie.

Samantha wciągnęła spodnie i założyła białą jedwabną bluzkę. Nie było nawet sensu pytać, o jakie przyjęcie chodzi, bo Webb i tak by jej nie opowiedział.

Gdy zapinała bluzkę, jej wzrok padł na fotografię przybitą do drzwi. Stanowiła jej własność, jak zresztą wiele rzeczy w pracowni Webba, która po jakimś czasie stała się jej drugim domem. Przez chwilę przyglądała jej się z uwagą.

– Biedna kacuszko – wyszeptała. Biedne, spalone, niepewne siebie brzydkie kaczątko.

Zacząła wkładać buty, z kolekcji Juana Deoro, ze specjalnym zapięciem na guziki. Wróciła myślą do dziewczyny z fotografii, która nawet nie mogła marzyć o butach za dziesięćdziesiąt dolarów, bo nigdy nie widziała nawet takiej sumy na oczy. A poza tym prawie w ogóle nic nie posiadała.

Miała wtedy czternaście lat i była o głowę wyższa od każdego z chłopców w klasie i

nieporównywalnie grubsza niż każda z dziewcząt, a jej włosy, których masa wystarczyłaby na wypchanie porządnego materaca, porastały jej głowę nierówną, jasną mierzwą i stanowiły temat wiecznych docinków i śmiechu. Widać je było z daleka, a ich widok stanowił niechybny znak, że zaraz pojawi się ich właścicielka – Sandy Drake.

Rodzina jej ojca nie chciała mieć z nią nic wspólnego, zabroniła jej używać ich nazwiska – Stevens – i mimo swego bogactwa pozostawili ją na łasce w domu dziecka, skąd przekazano ją do rodziny zastępczej. Ból i samotność spowodowały, że zaczęła jeść bez umiarkowania i już wkrótce ważyła ponad osiemdziesiąt kilogramów, co na pewno nie polepszało jej stosunków z przybraną matką, panią Jones.

– Nie dość, że wyglądasz jak spasiony kaszalot – wrzeszczała swoim skrzekliwym głosem z londyńskim akcentem, z którym się obnosiła – to jeszcze przez tę szopę włosów wyglądasz na dwa razy wyższą.

Ale kiedy powodowana nienawiścią do nich ścięła je, by choć trochę lepiej wyglądać, za karę przez kilka tygodni nie pozwolono jej wychodzić z domu.

– Gotowa? – W jej myśli wdarł się głos Webba. – Bo już mi kiszki marsza grają.

Sam włożyła kurtkę i wyłączyła światło.

– Wiesz, to dziwne, ale ilekroć spoglądam do lustra, widzę nie siebie teraz, ale siebie – tamtą.

Webb zamyślił się.

– Dorośli nie mają najmniejszego pojęcia, że ich zachowanie w stosunku do dzieci zostawia nie zabliznione rany na całe życie. Jeden z moich wujów uparł się, by nazywać mnie żyrafą i dopiero po wielu latach zrozumiałem, że wydawałem się wyższy i bardziej niezgrabny niż inni chłopcy w moim wieku z powodu szybszego wejścia w pokwitanie, ale uraz został na całe życie.

Gdy znaleźli się w restauracji chińskiej, Webb, mimo protestów Sam zamówił kurczaka w glinie. Po skosztowaniu go jednak modelka musiała przyznać, że był wyśmienity. Wiele czasu minęło, nim jedzenie na powrót stało się dla niej źródłem przyjemności, nie zaś katuszy. Ponownie wróciła pamięcią do dzieciństwa i pewnej sceny, która na zawsze utkwiała jej w pamięci. Kiedyś odwiedził ich syn pani James, Chris, który studiował w college'u i po raz pierwszy miał okazję spotkać się z Samanthą. Do dzisiaj pamiętała jego śmiech, natychmiast też zaczęła na wyścigi z matką jej dogadywać.

– Wygląda jak owczarek niziny. Może gdyby jej ściąć te włosy – mówił – to przynajmniej wiedzielibyśmy gdzie ma oczy. Albo można by ściągnąć z niej trochę tego sadła i wtedy zobaczyć, gdzie ma przód, a gdzie tył.

Przy tym wszystkim Jamesowie uważali się za coś lepszego niż ci prostacy Amerykanie, może po części z powodu ich rzekomych koneksji z jakąś wygasającą gałęzią arystokracji, o czym Clara James trąbiła wszem i wobec.

Uciekła wtedy do swojego pokoju i oczywiście natychmiast poszukała sobie czegoś do jedzenia. Każdy ból, każda porażka i upokorzenie wyzwalały u niej głód, którego nie potrafiła pohamować.

Teraz jednak jedzenie nie stanowiło już dla niej żadnego problemu i z ochotą dobierała

sobie pysznej sałatki z cukini. Gdy skończyli, pojechali do domu Webba po Helen, która czekała już przy bramie. Była średniego wzrostu, po trzydziestce, miała ognistorude włosy i była w zaawansowanej ciąży.

– No wreszcie! – krzyknęła radośnie na ich widok. – Świetnie wyglądasz, Sam. Zresztą, jak zwykle, ale przemawia przeze mnie zazdrość kobiety, która od kilku miesięcy wygląda jak pączek.

– Nie udawaj, że tak ci z tym źle. A kiedy małe się już urodzi, znów odzyskasz figurę i nie będziesz miała jak zwykle konkurencji. A teraz chciałabym się dowiedzieć wreszcie, gdzie i z jakiej to okazji udajemy się na przyjęcie.

– To Webb ci nic nie powiedział? – zdumiała się Helen, ale Webb uciszył ją gestem ręki.

– Proszę mi nie psuć zabawy w mistrza ceremonii. Już za kilka chwil zaspokoję ciekawość Samantha.

Wsiedli do samochodu i po kilkunastu minutach jazdy podjechali pod ogromny, zbudowany nad samą rzeką gmach mieszkalny, w którym kwotę czynszu podawano sobie w Nowym Jorku na ucho. Webb wyskoczył i otworzył drzwiczki pomagając wydostać się z samochodu swym pasażerkom.

– Oto i cel naszej podróży.

## 2

– Czuję się jak japoński turysta zwiedzający Manhattan – wyszeptała Samnatha z podziwem. – Dla was taki widok to pewnie drobnostka, ale mnie zwala z nóg.

– No to ci powiem – powiedziała przez zaciśnięte wargi Helen – że mieszkam już dziewiętnaście lat w Nowym Yorku i tylko raz czy dwa widziałam podobne чудо, a było to podczas prywatnego pokazu mody dla irańskiej księżniczki.

Webb mając z obu stron kobiety popychał je lekko w stronę wielkiej sali, z której dobiegał hałas przyjęcia.

– Zamiast stać tak z rozdziawionymi buziami, wejdźcie jednak dalej. Mogę was zapewnić, że wspaniali artyści, jakimi bez wątplenia jesteśmy, działają na ładowanych ludzi podobnie, co ich apartamenty na nas. No już, przedstawię was kilku znajomym.

Kiedy weszli, znaleźli się w gromadzie około stu gości.

– Jak na festynie – zauważyła Samantha. Nienawidziła tłumów i nadal zastanawiała się, po co Webb przyprowadził ją tutaj.

– Jak na razie – odezwała się Helen – naliczyłam dwóch ambasadorów i kilka osobowości telewizyjnych.

Kim może być gospodarz, jeżeli tak ważnych gości ma tu jak na pęczki, zastanawiała się Sam.

Jak zwykle w takich sytuacjach, już wkrótce otaczał ją ścisły krąg zauroczonych nią mężczyzn; miała dobrze ponad sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i działała zdaje się na nich jak latarnia na zagubione statki. Zdawkowo odpowiadała na ich komplementy, lecz jej wzrok przykuwał stojący z dala ciemnowłosy mężczyzna, który co chwila rzucał na nią badawcze spojrzenie. Nie знаła go, ale domyślała się, że to jeszcze jeden z jej potencjalnych wielbicieli. W jego spojrzeniu było jednak coś, co nie pozwalało jej do końca go zignorować. Nagle ktoś złapał ją obcesowo za ramię. Już miała odpowiednio zareagować, gdy z ulgą zauważyła, że był to Webb.

– Przepraszam, że zostawiłem cię samą na tak długo, ale musiałem wpierw poszukać jakiegoś bezpiecznego miejsca dla mojej zaokrąglonej żony. A teraz, jeżeli panowie pozwolą – zwrócił się do otaczających ją mężczyzn – chciałem kogoś przedstawić tej ślicznej pani. – Z tymi słowami pociągnął ją za sobą i Samantha zauważyła z lekkim przestraszaniem, że zmierzają wprost w stronę ciemnowłosego mężczyzny, który wcześniej zwrócił jej uwagę.

– Webb – zasyczała do niego – co robisz? Co to do cholery za człowiek?

– Bądź cicho i zachowuj się, jakbyś mdlała na jego widok – to jeden z tych bardziej ładowanych – przy czym zachowaj tę swoją niedbałą godność, bo przecież baronowie nie gryzą.

– Co? – zawołała Sam. – To on jest baronem?

– No, może niezupełnie, tak się tylko go nazywa, choć w rzeczywistości ma jakiś tytuł. – No, a teraz uwaga. Mark – zawołał – chciałem ci przedstawić naprawdę czarującą damę.

Wysoki mężczyzna odsunął się z ukłonem od swoich rozmówców i jego ciemnozielone

oczy spoczęły, na Sam, którą uderzył trudny do określenia dystygowany wygląd znajomego Webba. Miał podłużny, zgrabny nos, wysokie, arystokratyczne czoło i wyraziste kości policzkowe, ale był w nim też jakiś nieprzenikniony chłód, który odrzucał i który sprawiał, że Samantha natychmiast była przekonana, że nigdy go nie polubi; co dziwniejsze, ta rodząca się niechęć wynikała częściowo z jakichś przepastnych zakamarków pamięci.

– Masz rację, Webb – odparł niskim spokojnym głosem. – Twoja towarzyszka jest rzeczywiście cudowna.

– Nie tylko cudowna, ale jednocześnie piekielnie inteligentna i zdolna. Nazywa się Samantha Stevens i jest jedną z najbardziej wziętych modelek w Nowym Jorku – powiedział pozornie lekko Webb, ale Sam знаła go na tyle, żeby wiedzieć, że takie frazesy ciężko przechodziły mu przez gardło.

Na nieszczęście dla Sam, w tym momencie jakiś ważny dyrektor z CBS pociągnął za sobą Webba, który nie miał nawet czasu dokończyć prezentacji i została sama na sam ze swym nowym, niezbyt sympatycznym znajomym.

– Jak usłyszałam – spróbowała z trudem rozpocząć miłą rozmowę – ma pan na imię Mark, a dalej?

– No cóż, podejrzewam, że Webb chciał, by dowiedziała się pani, że jestem lordem Clarridge. Przywykłem już, że tytuły mają magiczny wpływ na ludzi z pieniędzmi – odparł chłodno.

– Może, ale ja do takich nie należę.

Uniósł brwi. – O, czyżby? Może mam złe informacje, ale słyszałem, że najlepsze modelki zarabiają więcej niż prezydent Stanów Zjednoczonych, czyżby nie miał racji, panno... Stevens?

Nadal robiła dobrą minę do złej gry, ale ten facet już mocno zaczynał jej działać na nerwy. Wyraźnie ją prowokował do wybuchu.

– No, wie pan, różnie to bywa... – Przerwała na chwilę i żeby zmienić temat powiedziała: – Webb wspominał mi, że planujecie razem jakieś przedsięwzięcie artystyczne, czy to prawda?

Mężczyzna spojrział na nią z wystudiowanym znużeniem.

– I to wszystko, co pani powiedział, panno Stevens? Samantha ponownie zauważyła wahanie w jego głosie przed wypowiedzeniem jej nazwiska. Rozłościła się.

– Przepraszam, czy to naprawdę tak trudno zapamiętać tak pospolite nazwisko, drogi lordzie? Nazywam się Stevens pisane przez v.

W jego spojrzeniu pojawiło się zdumienie, jakby nie przywykł do takiego tonu.

– Czy pani nazwisko sprawia mi kłopot? Ależ nie. A pani? – spytał i odszedł nagle zostawiając Samantę na środku sali. Na całe szczęście zaraz powrócił Webb i spoglądając na nią powiedział:

– Coś mi się wydaje, że potraktował cię z pańska.

– Przede wszystkim był tak zajęty robieniem na mnie wrażenia swoim wyglądem i zapamiętaniem mojego nazwiska, że nie miał nawet okazji. Za to udało mu się zdenerwować mnie insynuacjami na temat rzekomo wielkiej ilości pieniędzy jaką muszę posiadać. Tak

jakby lordowie piszczeleli z biedy. Zdecydowanie nie spodobał mi się.

– Ja też czasami go nie lubię. Spotkałem się z nim kilka razy i stwierdziłem, że to trochę dziwak. Ale za to ma coś dla nas nieporównanie bardziej cennego, niż ujmujący charakter – zamek Clarridge, gdzie odbędzie się największa w twoim i moim życiu sesja filmowo-zdjęciowa, o niebywałym wprost zakresie i rozmachu.

– Webb! – Samantha patrzyła na niego zaskoczona. – O czym ty mówisz?

– O sesji, która ma przedstawiać modę na przestrzeni kilkunastu wieków, a nawet er historycznych. A więc będzie dotyczyła wszystkiego, co kiedykolwiek i w jakikolwiek sposób dotyczyło mody. Zamek Marka, o dwie godziny jazdy od Londynu, ze względu na to, że stanowi mieszankę stylistyczną i łatwo podda się adaptacjom, jest wprost wymarzony do naszych celów.

– Mówimy o tym samym, biednym Marku, który tak zazdrości innym bogactwa?

– Tym samym. Choć tak naprawdę, to z tymi majątkami arystokracji nigdy nic nie wiadomo. Niektórzy walczą o przetrwanie. Ale – sądząc z jego ubioru, klubów i restauracji, w jakich się go spotyka – jego to nie dotyczy. A propos restauracji, chodźmy do stołu, póki jest jeszcze na nim choć kilka porcji wędzonego łososia, do których właśnie przystawia się matka mojego nie narodzonego dziecka.

– Doskonale wiem – mówiła Helen z pełnymi ustami – że mój lekarz dostanie ataku serca – przybrałam już dziesięć kilogramów – ale nie mogę się powstrzymać na widok tych pyszności. Ale, ale. Widziałam, że rozmawiałaś z naszym drogim lordem. Można go nie lubić, ale trudno nie przyznać mu, że wygląda jak młody bóg. A tak swoją drogą, bez przerwy się na ciebie gapi...

Samantha nie miała okazji odpowiedzieć, bowiem natychmiast zleciało się do niej kilku mężczyzn, jak pszczoły do miodu. O Boże, westchnęła do siebie w duchu, czy zawsze płaci się taką cenę za urodę, choćby najniezwykłą? Miała ochotę wyrwać się stąd i uciekać od tych wszystkich spojrzeń, ukradkowych dotknięć... żałowała, że nie jest brzydka, brzydka jak noc, brzydka jak...

... brzydkie kaczątko, jak... Sandy Drake – dokończyła w myślach powoli, bowiem z przerażeniem przypomniała sobie, z kim kojarzył jej się lord Mark. Przypomniała sobie chwile upokorzeń i rozpacz, których powodem było zachowanie i słowa ukochanego synka Clary, Chrisa Jamesa. Stała w miejscu jak słup soli. No tak, pod skórą dzisiejszego pyszałkowatego Marka Christophera czaił się dawny wróg, Christopher James. Dlatego pewnie w rozmowie z nią sugerował, że nazywa się inaczej. Ale skąd ten tytuł, bogactwo? Jak przez mgłę przypomniała sobie, że Clara często chwaliła się koneksjami z angielską arystokracją pokazując wszystkim zdjęcie jakiegoś zaszuszonego mężczyzny o wystraszonej twarzy, twierdząc, że po jego śmierci jej Mark może odziedziczyć tytuł. Jednakże Samantha uważała to za bujdy, nie mieściło jej się w głowie, że ludzie pokroju Jamesów mogą w ogóle mieć coś wspólnego z wyższymi sferami.

– Samantho – z zamyślenia wyrwał ją głos Helen – wyglądasz, jakby cię ktoś spoliczkował.

– Raczej jakbym wróciła do czasu, gdy miałam czternaście lat. Bo przypomniałam sobie,



skąd znam tego całego Marka. Znałam go właśnie wtedy, i jak tylko sobie to uświadomiłam, poczułam się znowu brzydka.

– Samantha – Helen objęła ją – myślę, że nawet wtedy nie byłaś brzydka, tylko zaniedbana i nie miał się tobą kto zająć, teraz zaś jesteś uosobieniem urody. Nie wiem, jakie wspomnienia wyzwała z ciebie Mark, ale jedno wiem na pewno – nie pozwolę, by zburzyły ci tak długo budowaną pewność siebie. A teraz chodź, wracamy do domu.

Nie uszły jednak nawet kilku kroków, kiedy przez tłum przedarł się do nich Mark. Ukłonił się sztywno Helen.

– Nie pozwolę ci, Helen, tak szybko zabierać stąd takiego gościa. Pozwól nam porozmawiać jeszcze przez jakiś czas. Zgoda?

Helen wpatrywała się w niego, jakby pragnąc odczytać z wzroku jego zamiary, potem lekko kiwnęła głową.

– Dobrze. Ale pamiętaj, Mark, że Samantha miała ciężki i wyczerpujący dzień za sobą i potrzebuje wypoczynku. Ja zresztą także.

– W twoim przypadku to oczywiste – powiedział z wymuszonym uśmiechem. – To na razie.

Wziął Samantha pod rękę i wyszedł z nią na oświetlony księżycem taras”.

– Jak ślicznie wygląda stąd rzeka. – Samantha zmusiła się, żeby coś powiedzieć, głównie po to, aby nie czuł satysfakcji wyczuwając jej skrępowanie.

– Nie przyszliśmy tu, aby napawać się widokami – rzucił nieoczekiwanie szorstko. – Chyba że kobieta, za którą łążą legiony wielbicieli, uważa towarzystwo kogoś takiego jak ja za nieinteresujące.

Czy to możliwe, żeby czuł się niepewnie w jej towarzystwie, i czy to możliwe, że jej nie poznał? Samantha westchnęła z ulgą.

– Wcale nie uważam pańskiego towarzystwa za nie interesujące, panie – przerwała z premedytacją na chwilę – Christopher. Czy też może powinnam się raczej zwracać do pana – wasza lordowska mość?

Nagle opanowała go wściekłość, jak gdyby tylko czekała na jakiś powód, by się ujawnić.

– Może się pani do mnie zwracać, jak się to pani żywnie podoba, moja droga pani. Jest pani strasznie zarozumiała. Pewnie jest pani dogłębnie przekonana, że ze względu na swoją oszałamiającą urodę jest taka ważna, co?

Samantha zacisnęła pięści na balustradzie. Gdyby wiedział, jak ironicznie brzmią w jego ustach słowa o jej zarozumiałości i urodzie. Sytuacja przypominałaby jej jakiś kiczowaty melodramat, gdyby nie widziała przed sobą jego twarzy wykrzywionej wściekłością.

– Panie Christopher, obraża mnie pan i robi to celowo. Przy tym, choćbym bardzo chciała, naprawdę nie wiem, o czym moglibyśmy rozmawiać. Każde moje słowo, każdy mój gest wywołują pana wściekłość, tak że dajmy sobie spokój. Chciałabym wrócić do domu.

Odwrociła się chcąc odejść, ale w tym samym momencie znalazła się w mocnym objęciu i poczuła na wargach pałacy, miążdzący pocałunek. Oderwała się od niego, wściekła już teraz nje na żarty. Mimo to starała się zapanować nad sobą.

– To chyba nie było konieczne, szanowny panie. A teraz proszę się odsunąć, bo będę

musiała prosić kogoś o pomoc.

Ale Christopher jakby jej nie słyszał.

– Mówi pani – niepotrzebne? Kobieta taka jak pani prowokuje do takiego zachowania, do myśli o romansie.

– Romansie! – Samantha prychnęła. – Jestem ciekawa, co pańska brutalność może mieć wspólnego z atmosferą romansu. A poza tym, nie przywykłam, by mówiono o mnie, że prowokuję. Staram się być naturalna i w sposobie zachowania i wyglądu. Jestem sobą i to wszystko.

– Z takimi oczami, z takimi włosami i takim wyglądem chce pani uchodzić za naturalną? Z włosami, które wyglądają jakby uprzedzono je z promieni księżycy, z włosami, co do których istnieje poważna wątpliwość, czy są dziełem Boga. A fe! Oboje wiemy, że są dziełem chemii.

– Moje włosy są dziełem Boga, jak raczył pan to ująć.

I może powinnam je bardziej zapuścić, to nie widziałby pan spod nich moich oczu. – Żałowała, że wyrwała jej się uwaga o długich włosach, ale miała nadzieję, że Mark tego nie zauważy. Odwróciła się na pięcie i dołączyła do Dallamów.

– Przykro mi – powiedział Webb z troską – że nie polubiliście się z Markiem.

– Och, nic nie szkodzi. Nie musimy się lubić.

– Ale to by nam na pewno pomogło – włączyła się Helen. – Przez kilka tygodni będziemy musieli mieszkać razem pod jednym dachem.

– To może lepiej będzie jeżeli nie pojedę? Nie chciałabym, kochani, zakłócać wam pracy.

– Nie pleć bzdur, Sam. Bez ciebie nie byłoby to samo. A poza tym Helen musi mieć stale kogoś pod ręką, jeżeli zdecyduje się bez uprzedzenia powiększyć populację świata.

Samantha roześmiała się. – Dziękuję bardzo. – Dwa lata harówki w college'u, później w szkole dla modelek, a teraz mam zostać położną?

– Nie, jeżeli pojedziesz z nami do Anglii. Obiecuję, że postaram się powstrzymać naszego dziedzica, czy też dziedziczkę na tyle, żeby zdążyć do szpitala.

Wśród śmiechu i żartów wrócili do domu i perspektywa pracy z Christopherem przestała działać na nią przygnębiająco. Bardzo lubiła Dallamów i wiedziała, ile znaczyła dla Webba sesja w Anglii, nie chciała więc, żeby przeszkodziły w niej jej osobiste problemy.

Tymczasem Webb dostał zlecenie na serię zdjęć o tematyce ochrony środowiska naturalnego, do którego oczywiście zaprosił Samanthę. Z zaskoczeniem obserwowała rozmach przy urządzaniu scenerii, bogactwo kostiumów.

– Nie przypuszczałam – rzekła podczas którejś z przerw – że zieloni dysponują takimi środkami finansowymi.

– Nie tyle oni, co ich sponsorzy, a w szczególności jeden, którego przywykło zwać się baronem.

– Co? – Sam była całkowicie zaskoczona. – Absolutnie nie mogę sobie wyobrazić, że interesują go problemy środowiska.

– Ja też nie – odparła Helen. – Ale muszę ci powiedzieć, że już wiele razy zaskakiwał mnie in plus i coraz częściej muszę się zgadzać z intuicją, która mi mówi, że jego arogancja,

nieprzystępność to tylko ochrona poza. Ale – przy okazji – zauważyłam, że mówisz o nim, jakbyś go skądś знаła. Może mogłabyś nam to wyjaśnić?

– Przepraszam, ale na razie nie. Muszę to sobie wszystko razem jakoś poukładać.

– No to układaj sobie, jak długo chcesz – uśmiechnął się Webb – tylko się nie wykładaj z naszej wyprawy do Anglii.

Mimo tej prośby Samantha była zdecydowana nie wyruszać do Anglii. Rozgrzebywanie ran z przeszłości mogłoby stać się dla niej katastrofalne. Jednakże jej postanowienie uległo zmianie po kilku dniach. Któregoś dnia, gdy wracała do siebie po zdjęciach, spotkała w hallu hotelu Christophera.

Wstał na jej widok i zaprosił na filiżankę herbaty. Gdy usiedli, powiedział niedbale:

– Wiesz, prawie ci się udało mnie oszukać. Gdyby nie ta uwaga o włosach i oczach nigdy bym cię nie poznał, Sandy Drake.

Samantha spokojnie piła dalej herbatę.

– Nie miałam najmniejszej ochoty cię oszukiwać. Nie ma chyba nikogo, na kim mniej by mi zależało. Jak cię znałam dawniej, byłeś wyszczekany i zarozumiałym uczniem college'u, i niewiele się zmieniłeś.

Wydał z lekceważeniem wargi.

– Za to ty tak. Muszę przyznać, że prezentujesz się wspaniale i zastanawiam się, ile czasu zajęło ci pozbycie się wszystkich tych fałdów tłuszczu. Ale opłacało się – mężczyźni lgną do ciebie jak do plastra miodu.

– Nie sądzę, Chris, żeby nasza dalsza dyskusja miała sens. – Odstawiła filiżankę i skierowała się do drzwi. – Chciałabym móc podziękować ci za miłą pogawędkę, ale nie była miła. Do widzenia.

– Do widzenia, w Anglii.

– O nie, na pewno nie. Nie pojechałabym do twojego zamku, nawet gdyby był to Kamelot, a ty królem Arturem.

– A jednak myślę, że pojedziesz, bo inaczej odwołam moją zgodę na robienie tam zdjęć.

Samantha zawróciła od wyjścia i powoli usiadła w fotelu z oczami utkwionymi w Marku.

– Grozisz mi? – wycedziła w końcu głosem, który był zarówno lodowaty jak i pełen ukrytej furii.

Mark nalał sobie spokojnie następną filiżankę herbaty. Wreszcie spojrzał na Samanthę, i w jego oczach wyczytała tak dobrze jej znany z dawnych czasów wyraz tryumfu.

– Możesz to sobie nazywać, jak chcesz. Dla mnie jedno jest pewne – twoja obecność w sposób poważny powinna przyczynić się do sukcesu całego przedsięwzięcia, tak więc, jeżeli zrezygnujesz, ja zrezygnuję również...

– I mógłbyś to zrobić Webbowi? – przerwała mu.

– ... lub też powierzyć kierownictwo zdjęć komuś innemu.

Przez głowę Sam przelatywało mnóstwo myśli. Wreszcie powzięła decyzję. Wstała i mijając go, rzuciła przez ramię:

– Rozumiem. No to na razie, spieszę się. Mark był zupełnie zbity z tropu.

– A... a nasze zdjęcia w Anglii? Pojedziesz, czy nie? Samantha uśmiechnęła – się z udawaną uprzejmością i obojętnością.

– Ach zdjęcia? Oczywiście, oczywiście...

Ale takie poddanie się bez walki było Markowi za mało.

– A więc zgadzasz się, ale pomysł ci się nie podoba, prawda?

– A czy w umowie zapisane jest, że ma mi się podobać? Jeśli tak, to jako profesjonalistka nagnę się do wymagań umowy.

Jej chłód zupełnie zatkał Marka. Próbował się ratować niepewnym uśmiechem, ale nic nie powiedział.

Samantha odczekała jeszcze przez chwilę uprzejmie, a potem schyliła lekko głowę.

– Jeżeli to już wszystko, to życzę ci dobrego dnia. Kiedy jednak dochodziła do swojej garderoby Mark w końcu odzyskał głos.

– Ręczę, że Anglia spodoba ci się, Sandy Drake. Tam pewnie bez kłopotów zakręcisz wszystkim chłopom w głowie.

Idąc wiedziała, że jeśli zmieni krok, Mark natychmiast pozna, że jego uwaga zabolą ją, a sprawi mu tym samym satysfakcję, tak więc spokojnie doszła do drzwi, i nie oglądając się weszła do środka, mając nawet na tyle siły, żeby nimi nie trzasnąć.

Po kilku minutach zjawił się Webb.

– Co zaszło między tobą a Markiem? Piekli się na cały hotel psując wszystkim krew.

– Nic specjalnego. Może tylko tyle, że przestawił mi propozycję nie do odrzucenia. Odważył ci się o niej powiedzieć?

– Tak, i wołałbym jej nie komentować. Jesteś wspaniała, naprawdę, aż nie wiem, co powiedzieć. Jednakże skoro tak go nienawidzisz, to nie wiem, czy jest sens, żebyś się poświęcała. Nie zgine z głodu, jeżeli ta praca dostanie się komuś innemu.

Samantha, która w tym czasie dokończyła makijaż, rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro.

– Nie martw się. Rzeczywiście, znam go od dawna i nienawidzę, ale po pierwsze przywykłam już do tego, a po drugie od tamtych czasów mocno się zmieniłam i już mi nie straszne jego narowy i opinie. A teraz chodźmy, pokażemy temu ważniakowi, jak pracują prawdziwi artyści swej profesji. – Po kilku godzinach uwinęli się ze zdjęciami, mimo że Mark starał się zdenerwować Samanthę docinkami. Niestety źle trafił: zarówno Webb jak i dziewczyna, gdy pracowali razem, byli tak pochłonięci pracą, że na nic nie zwracali uwagi, a nawet jeżeli Mark dawał im się we znaki to na złość nie pokazywali mu tego. W końcu znudził się i odszedł.

– Wspaniale, jak zwykle – rzekł Webb nie komentując nawet zachowania Marka. – Pamiętaj, że Helen przygotowuje dziś kolację? Postaraj się nie spóźnić, bo w jej stanie zapomni, po co przyszłaś.

Pokręciła się jeszcze nieco po planie, by na pewno nie natknąć się na Marka. Mimo to, gdy wracała do siebie spotkała go w hallu, gdzie udawał, że przegląda pocztę.

– Nawet nieźle ci to idzie – powiedział na jej widok.

– Dziękuję.

– Weszłaś do wielkiego świata, co? – zachichotał ironicznie. – Założę się, że już nawet nie pamiętasz, kim była Sandy Drake. Biedna dziewczyna, jakoś dziwnie nie miała takiego powodzenia jak ty.

– Pewnie nie. – Jej uśmiech wyglądał na naturalny, choć tylko ona wiedziała, ile ją to kosztowało. – Ale to nie jej wina. Była tym, co zrobili z niej przybrani rodzice, którzy okazywali jej pogardę i niechęć. A propos, jak tam twoja droga matka?

Wyraz jego twarzy uległ zmianie. Jakby nagle zawstydzony swoim dokuczaniem jej opuścił na chwilę głowę.

– Umarła – powiedział. – Dwa lata temu. Nie mów tylko, że jest ci przykro, bo nie znoszę obłudy, a wiem, że twoje życie z nią dalekie było od idylli. Szkoda tylko, że nie dożyła do czasu, gdy jej marzenia o zamku się spełniły.

– Na co zmarła? Zacisnął wargi.

– Na atak apopleksji wywołany gniewem. Zdenerwowała się na sąsiadkę i w ciągu pięciu minut już było po niej. Musiałem się oczywiście zająć młodszym rodzeństwem, a możesz się domyślać, jaka to mordęga.

Samantha przestała koncentrować się na tym, co mówił. Przypomniała sobie niekontrolowane wybuchy gniewu Clary, gdy purpurowiała jej twarz i cały dom trząsł się od jej wrzasku. Sąsiadki uprzedzały ją, że jeden z takich wybuchów może się skończyć tragicznie – i tak się stało. Do rzeczywistości przywołała ją zmiana tonu Marka.

– ... i taka pewna siebie. – Podeszedł bliżej. – Tak, jesteś teraz taka pewna siebie, wygadana, wyzywająca i arogancka. Jak wszystkie wzięte modelki w tym waszym kraju. Bezduszne, ze starannie wymuskany wyglądem zewnętrznym, ale w środku – puste.

Samantha zupełnie nie mogła zrozumieć tej jego dziwnej agresji w stosunku do niej. Zdecydowała się nie reagować gniewem, by nie upodabniać się do swojej zmarłej przybranej matki.

– Cieszę się, że tak dobrze znasz mnie i moje koleżanki. Jestem przekonana, że

dowiedzenie się tego wszystkiego zajęło ci sporo cennego czasu. A skoro o czasie mowa, wybaczone, ale mam pilne zajęcia.

Ale to go bardziej rozwścieczyło, niż się mogła spodziewać. – A więc to tak? Zostawiasz mnie jak jakiegoś chłystka! Jesteś bezczelna i zepsuta do szpiku kości!

Ze wszystkiego najmniej w takiej chwili spodziewała się pocałunku – mocnego, pełnego gniewu, ale i rozpaczki?

pocałunku, który sprawiał jej ból i upokarzał ją. Wiedziała jednak doskonale, że chce ją sprowokować do wymierzenia mu policzka i dlatego opuściła ręce, i nie oddając pocałunku czekała, aż wreszcie rozluźni uścisk. Gdy to zrobił, wygładziła włosy i ubranie.

– Życzę miłego dnia, panie Christopher i dalszego udanego pobytu w Nowym Jorku – powiedziała, i zanim zdążył w jakiś sposób ją zatrzymać, wyszła szybko na zewnątrz i weszła do znajomego sklepu, o którym wiedziała, że ma dwa wyjścia. Potem pokręciła się jeszcze po kilku innych sklepach i pod wpływem impulsu poszukała budki telefonicznej. Wykręciła numer do doktora Kenta Stevensa z Bostonu – chyba najważniejszej osoby w jej życiu, osoby, która wyciągnęła ją z koszmarów życia w zastępczej rodzinie i ciągle przegrywanych batalii z nadmierną tuszą.

– A więc kogo to spotkałaś, Samantho? – Jego głos jak zwykle brzmiał spokojnie i łagodnie. – Zaczekaj, uspokój się i zacznij jeszcze raz od początku.

Kiedy zdała mu relację ze spotkania z Chrisem Jamesem, westchnął głęboko i przez chwilę nic nie mówił.

– Sam – zaczął powoli – nie muszę ci przypominać, że od tamtego czasu minęło dziesięć lat, już nie jesteś wylęknioną, nie radzącą sobie ze sobą i życiem osieroconą dziewczynką, zgadza się? Teraz jesteś dorosłą, fascynującą i wspaniałą kobietą, która osiągnęła rzadki sukces w swoim zawodzie. Czy naprawdę tak mi się nie udało ci pomóc, że teraz byle kto, nie wykluczając jego, potrafi wstrząsnąć tobą do głębi? Czy nie zauważasz, że postępuje tak, bo chce odreagować na tobie swoją własną niepewność, bo poprzez pogńębienie ciebie poczuje się, jakby sam był kimś?

Samantha nie mogła powstrzymać się od śmiechu, w którym była i ulga i podziw dla mądrości starego lekarza.

– Te rozmowy z tobą są niesamowite, Kent. Kiedy wydaje mi się, że już nie mam co począć, ty zadajesz mi kilka celnych pytań i znów wszystko na powrót staje się jasne, przy czym nie słyszałam chyba jeszcze od ciebie ani jednej rady.

– A kto potrzebuje rad? – zachichotał z zadowoleniem Kent. – Chociaż w tym przypadku mogę dać ci może tylko jedną – nie pozwól, aby jego rozwichrzona osobowość zniszczyła całe dobro w tobie, dobro, o które tak walczyliśmy.

– Jak zwykle masz rację, kochany Kencie. Po raz kolejny chcę ci podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

– Sam, po raz kolejny zwracam ci uwagę, że nie musisz mi za nic dziękować. Zrobiłem to, co zrobiłem przez wzgląd na pamięć twojej matki, a przede wszystkim – na ciebie. Pomogłem ci jedynie wybrać dietę, ale nie byłbym w stanie powstrzymać cię przed nadmiernym jedzeniem wbrew twojej woli, nie mogłem też! zamiast ciebie zacząć normalnie

żyć. To wszystko zrobiłaś sama. A jeżeli ten uparty i złośliwy człowiek będzie chciał to wszystko teraz zburzyć, to chyba nie poddasz się bez walki?

Kiedy w końcu odwieszała słuchawkę, była o niebo spokojniejsza, wiedziała też, że bez poprzednich oporów może pojechać do Anglii. I to wszystko dzięki rozmowie ze wspaniałym człowiekiem – Kentem Stevenssem.

Wróciła pamięcią do dzieciństwa, do piętnastu miesięcy spędzonych w zastępczej rodzinie, kiedy na okrągło słuchała o wspaniałym, i inteligentnym synu pani James – który wtedy uczył się w college’u w Anglii – i o swoim krowiastym wyglądzie i tępotcie. Młody dziedzic, jak czasami nazywała go matka, pojawił się na początku sierpnia – i o ile jeszcze było to możliwe – bardziej uprzykrzył życie Samancie. Dręczenie jej zdawało się sprawiać mu jakąś perwersyjną rozkosz, a jego uwagi były o wiele bardziej bolesne niż przezwiska pani James, pochodziły bowiem od młodego, przystojnego chłopca. I nagle to pasmo udręk i upokorzeń skończyło się jednego dnia, za sprawą niewielkiego, zaokrąglonego gentlemiana o siwiejących skroniach i szaroniebieskich oczach. Przedstawił się jako daleki wuj Samantha, który ze względu na pobyt za granicą nie mógł zaopiekować się nią wcześniej. Nadal pamiętała jego wzrok, kiedy zobaczył ją po raz „pierwszy, było w nim współczucia niż pogardy.

– Niech mnie kule, moja droga. Twoja mama obróciłaby się w grobie, gdyby cię zobaczyła! – A potem, gdy zostali sami, dodał jeszcze: – Co oni z tobą zrobili, moje dziecko...

Zabrał ją natychmiast do siebie, jakby się bał, że dłuższy . pobyt u Jamesów spowoduje u niego niekontrolowany wybuch, i od razu zajął się przywracaniem Sam do normalnego kształtu, zarówno fizycznego jak i duchowego. Był dla niej zarówno ojcem, matką jak przyjacielem, i Samantha wkrótce sama odkryła, że jej jedzenie brało się z braku poczucia bezpieczeństwa, z braku kogoś, do kogo mogłaby się zwrócić, kogoś, kto dałby jej trochę uczucia. Po zastosowaniu rygorystycznej diety, już pod koniec sierpnia była o wiele szczuplejsza, i z mniejszymi oporami wybierała się do szkoły, gdzie zresztą przyjęto ją bardzo sympatycznie. Kiedy wreszcie ukończyła szkołę, z wyróżnieniem, była już zupełnie inną osobą.

Uśmiechnęła się szeroko do swojego odbicia w lustrze.

– Cześć, Samantho. Uważam, że wspaniale wyglądasz. Jedną z metod Kenta było uzmysławianie jej, że sama musi się polubić, i że piękno nie bierze się z urody ciała, ale duszy. Dbaj o zdrowie, nie uciekaj przed radościami i przyjemnościami dnia codziennego, a zobaczysz, jaki to przyniesie efekt, mawiał.

I teraz, mimo że wiedziała, iż czeka ją walka, była już na nią przygotowana.

I rzeczywiście, walka podjazdowa z Christopherem rozpoczęła się następnego dnia. Kiedy spotkała Webba, był bardzo nachmurzony.

– Co jest? – spytała wesoło. – Nie jadłeś śniadania, czy pożarłeś się z Helen?

– Ani jedno, ani drugie. Popatrz sama. – Wskazał na kosz czerwonych róż. – Przyniesiono je dziś rano, z karteczką dla ciebie od twojego nowego wielbiciela, Marka Christophera. Zupełnie nie wiem, co w takiej sytuacji sądzić o jego stosunku do ciebie, jedno jest jednak dla mnie pewne – Lila i Phyllis nie będą zachwycone.

Samantha natychmiast zrozumiała, że tak otwarte faworyzowanie jej ma ją, w zamiarze Christophera, skłócić z innymi modelkami. Przez chwilę zastanawiała się, wreszcie uśmiechnęła się z chytrą miną.

– Webb? Czy nadal tak wspaniale kaligrafujesz i podrabiasz charakter pisma? Tak? To świetnie. Osobiście nie znoszę Lily, a co do Phyllis uważam, że ma siano w głowie, ale nie chcę robić sobie z nich wrogów.

Webb natychmiast złapał o co jej chodzi, i już po chwili na bileciku, było napisane wyraźnie, że • kwiaty przeznaczone są dla wszystkich trzech modelek. Christopher wyraźnie odczuł to jako nauczkę i na jakiś czas zaprzestał zaczepiania Samantha, która z tym większą radością zaczęła przygotowywać się do wyjazdu.

Po dokonaniu niezbędnych formalności i załadowaniu do wielkich kontenerów rekwizytów, których nie można by dostać w Anglii, cała ekipa zjawiała się na lotnisku i załadowała się do samolotu BOAC.

– Wiesz – Helen mówiła podekscytowana – to mój pierwszy lot nad Atlantykiem. Mimo swoich trzydziestu czterech lat jestem podniecona jak mała dziewczynka.

Gdy usadowiły się już wygodnie, ich uwagę zwróciła dziewczynka, może czternastoletnia, która siedziała przy oknie i opychała się nieskończonymi ilościami czekoladek, pomadek i innych słodkości. A sądząc z jej wyglądu nie robiła tego tylko w podróży. Była okrągłutka jak bąk, tak że z ledwością udało jej się zapiąć pasy. Samantha początkowo starała się ignorować jej zachowanie, ale w końcu nie wytrzymała.

– Jak tyle będziesz jadła – zwróciła się do niej – to się rozchorujesz.

Dziewczynka odwróciła do niej twarz. Byłaby niezwykle ładna i urocza, gdyby nie nadmierna tusza.

– Proszę nie owijać w bawełnę, chce pani powiedzieć, że będę jeszcze grubsza – a gdy Samantha mimo jej baczego wzroku nic nie odpowiedziała – dodała z westchnieniem – nic nie poradzę. Nie jestem w stanie nic z tym zrobić. Coś chyba nie tak z moją przemianą materii.

Samantha oparła się w foteli\*. Przypomniała sobie, że takimi samymi kłamstwami raczyła innych i samą siebie, gdy była dziewczynką. Przypomniała sobie te wszystkie razy, kiedy szukała każdego możliwego usprawiedliwienia, by tylko móc coś przekąsić.

Lot był spokojny i w końcu wylądowali na lotnisku w Kensington.

Webb natychmiast zmienił akcent na angielski i udawał przed wszystkimi urodzonego londyńczyka.

– Poczekacie chwilę, dzieci. Wujek Webb zorientuje się, jakie mamy lotnicze połączenie z Cheltenham.

Samantha chciała właśnie coś odrzec, gdy przyłączyła się do nich dziewczynka – ich sąsiadka z samolotu.

– Nie będzie państwu przeszkadzało, jeżeli się dołączę? Też muszę się dostać do Cheltenham, a z kimś będzie mi rażniej.

– Ależ oczywiście – odparła Helen. – Jedziesz w odwiedzin do krewnych?

– Niestety, tak – westchnęła. – Mam tam brata. – Automatycznie sięgnęła do torebki po



batonik. – Brata, któremu bardzo nie w smak moja wizyta. Zdaje się uważa, że psuję mu jego wizerunek. Wizerunek jako lorda.

W kolejce do celnika Samantha słyszała, jak Lila i Phyllis paplają podekscytowane perspektywą spędzenia kilku tygodni u lorda Marka. Nie chciała ich słuchać, nawet przypadkowo, tak więc skoncentrowała się na towarzyszącej im dziewczynce, która zajadała ze smakiem następną czekoladkę.

– To mówisz, że twój brat jest lordem? To bardzo ciekawe.

– Jak dla kogo, dla mnie na pewno nie. A tak w ogóle, to wolałabym do niego nie jechać. Ciągłe mi mówi, że jestem za gruba.

I wtedy dopiero Samantha zrozumiała. Już wcześniej zastanowiła ją dziwna zbieżność – to, że dziewczynka jedzie do Cheltenham i to, że jej brat jest lordem. Teraz była już przekonana, że ma przed sobą najmłodszą córkę Jamesów, Carol. A także o tym, że po stracie matki straciła też dom, a za to zyskała opiekę brata, od którego na pewno nie otrzymywała emocjonalnego wsparcia. Stąd jej ciągłe podjadanie.

– No, a pani? Też pani uważa, że jestem za gruba?

– Wyobraź sobie, że tak. A mam prawo tak mówić, gdyż w twoim wieku byłam jeszcze grubsza, Carol.

Dziewczyna zamrugnęła zdziwiona powiekami.

– Skąd pani zna moje imię?

– Kiedyś znałam twoją rodzinę. Ale o tym później, a teraz jazda na pokład samolotu. Nie wiesz, które ; wejście?

– Dwunaste – odparł Webb, który pojawił się za nimi. – Odłot za dziewiętnaście minut.

Dziewczynka na chwilę odłączyła się od nich, by i znaleźć jakąś brakującą walizkę.

– Ależ to biedactwo wygląda – powiedziała zatroskana Helen.

– Tak samo, jak ja w jej wieku. Chociaż obraziłabym . ją, gdyż ja ważyłam na oko dwadzieścia kilogramów więcej, z tym, że byłam wyższa. – Oglądnęła się za siebie. – Pospiesz się, Carol. Jak wyciągniesz nogi, to może uda ci się zrzucić kilka deko.

– Już pani mówiłam – odparła z godnością Carol nie zrażona tym przyjacielskim docinkiem – że mam kłopoty z przemianą materii. Za nic nie mogę zrzucić wagi.

– Raczej zastanów się – powiedziała cicho Samantha i zrównując się z nią – od kiedy czujesz do siebie taką i nienawiść i brak samoakceptacji?

Zielone oczy spojrzały na nią ze zdumieniem.

– Ależ ja wcale siebie nie nienawidzę – odparła zmieszana dziewczynka.

– Ależ owszem, tylko nie wiesz o tym, ale to oczywiste, bo tylko psycholog mógłby ci o tym powiedzieć. Byłaś kiedyś pewnie śliczną dziewczynką, rozpieszczaną, hołubioną, lecz to się od pewnego czasu zmieniło, i w jedzeniu szukasz teraz namiastki uczucia. Jeżeli tego nie zmienisz, będziesz niesłuchanie tęga jako dorosła kobieta.

Carol opuściła głowę. – Może mi pani pomóc coś z tym zrobić?

– Na pewno spróbuję.

– A pani... czy rzeczywiście też była pani taka okrągłutka jak ja?

– Gruba, Carol, gruba. Tak naprawdę to byłam jeszcze grubsza. – Objęła Carol. – Myślę, że miałam dużo szczęścia, że nie wzięto mnie do cyrku.

– Jest pani pierwszą osobą, z którą w ten sposób o tym rozmawiam – powiedziała cicho Carol. – Czasami wydaje mi się, że jedzenie jest jedyną rzeczą na świecie.

Kiedy samolot wylądował na małym lotnisku w Cheltenham, Mark Christopher już czekał. Jego przystojna twarz była pełna arystokratycznej wyniosłości, póki na schodkach samolotu nie dojrzał swej siostry. Jego westchnienie słycać było na kilometr.

– Nie mogłaś włożyć czegoś innego, w czym mniej wyglądałabyś jak wieloryb? – spytał specjalnie głośno zwracając się do niej.

– Może byś najpierw powiedział, że bardzo się cieszysz z mojego przyjazdu?

– No tak, rzeczywiście. – Pocałował ją szybko. – A teraz idź i poczekaj w samochodzie. Muszę przywitać gości.

– Spokojnie, Samantho, spokojnie – palce Webba wczepiły się w jej ramię – wiem, że boli cię ta scena, ale nie możemy się wtrącać.

Samantha miała łzy w oczach. – Masz rację, z jedną różnicą – ja mam obowiązek się wtrącać. I nie obchodzi mnie, co on powie, czy zrobi. Nie pozwolę, żeby ta dziewczynka przeszła to co ja.

Webb westchnął i objął Helen.

– Przygotuj się, koleżanko żono. Bo za niedługo będziemy zbierać kawałki Sam albo Marka po całej Anglii.

Czekały na nich dwie limuzyny. Samantha, Helen oraz Webb wsiedli do pierwszej. W środku siedziała już Carol obok sztywnego brata.

– To twoja pierwsza podróż do Anglii, Carol? – spytała Sam starając się przerwać niezręczną ciszę.

– Nie, ale mam nadzieję, że ostatnia.

– Przecież mogłaś zostać w Stanach i pojechać na jakiś obóz – warknął Mark. – Ale nie, uparłaś się spędzić wakacje tutaj. I to w takim czasie. Zamek będzie roił się od ludzi i będziesz jak słoń w sklepie z porcelaną.

– Wielkie dzięki za porównanie.

– A może nie mam racji? Spójrz tylko na siebie i innych.

Samantha chciała już coś powiedzieć, ale Helen przytrzymała ją za rękę.

– Poczekaj – szepnęła – jeszcze postawisz na swoim.

Widok zamku wyrwał z ich piersi westchnienie zachwyty. Wjechali bramą z kutego żelaza na kamienny dziedziniec ocieniony klonami i dębami, po którym leniwie przechadzały się dostojne pawie. Przechodząc dalej, pod łukowatym sklepieniem, wchodziło się do ogromnego parku ze stawem, w którym pływały łabędzie i kaczki, a wśród drzew zauważyć można było kilka złocistych bażantów.

– Ale byczy – z ust Carol wyrwał się jęk zachwyty. – Nic tylko urządzać bale kostiumowe na okrągło..

Mark natychmiast odwrócił się do niej wściekły.

– Przede wszystkim pamiętaj, że tu się będzie pracowało, a nie zabawiało i traciło czas na

głupstwa. A teraz marsz do pokoju.

– Chciałam tylko powiedzieć, że mi się podoba – odszczeknęła się Carol, która w otoczeniu przyjaznych jej ludzi zaczęła nabierać odwagi – a do pokoju pójde tylko z Samantha. I chcę mieszkać obok niej. Mark spojrział z gniewem na modelkę, ale opanował się.

– Dobrze. Hammond pokaże wam wasze pokoje. Gdy Samantha rozpakowała swoje rzeczy, odwiedził; ją zmartwiona Carol.

– Nie kupiłam żadnych słodyczy na lotnisku – powiedziała żałośnie – naprawdę nie wiem, co będę jadła.

– Czyżby? No to chodź, zaraz rozwiążemy ten problem. W kilka chwil później, w wielkiej zamkowej kuchni przerażona Carol obserwowała, co Sam pakowała do szklanego półmiska wypełnionego lodowatą wodą.

– Seler? Marchewka? Nie jestem królikiem.

– Jeżeli chcesz zeszczupłeć, to musisz zrezygnować ze słodkości i ilekroć poczujesz, że coś byś zjadła, musisz się ograniczyć do warzyw i owoców. Po jakimś czasie przywykniesz do tego.

– Jesteś pewna?

Żadna z nich nie usłyszała zbliżających się kroków.

– Możesz jej wierzyć, Carol – odezwał się głos za nimi. Odwróciły się. Za nimi stał Mark.

– Mało kto tyle wie o byciu grubym co nasza droga Samantha, prawda Sandy?

– Sandy? Nie wiedziałam, że ludzie tak się zwracają do ciebie.

– Tylko ci, którzy pragną mnie zranić.

Carol odwróciła się z prowokującą miną do brata.

– Widzisz? Nie tylko ja uważam, że jesteś paskudną zrzędą.

Oczy mu pociemniały. – Podaruj sobie swoje uwagi. A teraz zabieraj się stąd i daj ludziom odpocząć.

Nie chcąc przeciągać struny Carol wyszła z pokoju. Mark wyszedł tuż za nią, ale Samantha podążyła za nim. Szli długim korytarzem, na ścianach którego wisiały portrety posepnych przodków nowego właściciela zamku. Wiedział, że za nim idzie, ale udawał, że tego nie zauważa.

Właśnie miał wejść do swojego pokoju, gdy Samantha przytrzymała go za łokieć.

– Chwileczkę. Chciałabym z tobą porozmawiać.

– Ale ja nie chcę. Wtrącasz się bezczelnie w moje życie prywatne, podkopujesz mój autorytet u siostry i upokarzasz mnie przy niej.

– Upokarzam! A to ciekawe. Specjalistą od upokarzania najpierw mnie, a potem swojej siostry jest ktoś całkiem inny. Sposób, w jaki ją traktujesz, jest odrażający. Czy naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, że tym, czego najbardziej teraz potrzebuje, jest miłość i pomoc? Pomyśl, zaledwie dwa lata temu straciła matkę.

Przez dłuższą chwilę nie odzywał się. W końcu wskazał jej jeden z portretów.

– To żona jednego z moich bardzo odległych przodków, lorda Jamesa żyjącego w czasach Henryka II. Przyjrzyj się jej twarzy, przypomina mi twoją, należy do kogoś, kto ciągle

wściubia nos w nie swoje sprawy. Istnieje nawet pogłoska, że wpędziła tym męża do grobu.

Samantha popatrzyła na portret i odparła spokojnie:

– Wygląda jak każda inna kobieta. A jej mąż widocznie dostał to, na co zasługiwał. – Mark nic nie odpowiedział, ale nagle wziął ją w ramiona i przycisnął wargi do jej ust. Pocałunek nie był mniej brutalny niż dawniej, lecz tym razem Sam poczuła, że coś się w niej odezwało. Ogarnęła ją panika. Nie może, za nic nie może pozwolić, aby odezwało się w niej jakiegokolwiek uczucie wobec niego; a ten pocałunek uświadomił jej, że nie było to całkiem niemożliwe.

– Byłabym ci niezmiernie wdzięczna – powiedziała sucho, gdy oderwała się od niego – gdybyś więcej tego nie robił. – Nie jestem podlotkiem łasym na twoje zaloty, a twoja atencja, szczególnie tego rodzaju, nie odpowiada mi.

Zacisnął wargi. – A więc moje pocałunki nie sprawiają ci przyjemności, czy tak? Pamiętam czasy, gdy wiele byś dała za choć jeden z nich.

– Całkiem możliwe, ale od tego czasu wiele się zmieniło i nauczyłam się oddzielać ziarno od plew.

Mark zmierzył ją obrażonym spojrzeniem i bez słowa zamknął za sobą drzwi.

Już następnego dnia rozpoczęto pracę pod okiem Webba. Ekipa była międzynarodowa, ale wszyscy mówili niezłe po angielsku. Samantha była bardzo zajęta przez cały czas, nie oznaczało to jednak, że zostawiła Carol swojemu własnemu losowi. Któregoś wieczora, już po zdjęciach, usiadły razem i Samantha zaczęła jej opowiadać o swoim życiu. Zauważyła, że Carol chłonie z uwagą każdy szczegół jej walki o linię.

– No tak – westchnęła w końcu – ale co zrobić, jeśli wydaje mi się, że po prostu umieram z głodu? Poza tym, czy myślisz, że kiedykolwiek będę tak ładna jak ty?

Samantha spojrzała w jej twarz. Na wielkie, zielone oczy, gładką cerę i ciemne, gęste włosy.

– Jeżeli zrzuć nadwagę, twoja uroda zaćmi moją. – Powiedziała, a widząc roziskrzone oczy dziewczyny, pomyślała, że już zaczyna być piękna. Doradziła jej jeszcze, co nosić, by ukryć nieco tuszę, jak myć włosy, by były lśniąco i puszyste, a także kazała jej pomyśleć o formie ćwiczeń fizycznych. W końcu, kiedy Carol wyszła do swojego pokoju, Samantha była jakoś dziwnie przekonana, że walka Carol z tuszą musi się powieść.

W ciągu kilku dni pojawiły się następne grupy uczestników i realizatorów zdjęć. Praca zdecydowanie posuwała się do przodu i zamek wraz z otaczającymi go terenami coraz bardziej przypominał plan filmowy. Każdy szczegół musiał być dopracowany, każdy pomysł zrealizowany dokładnie według ustaleń – jeżeli zadaniem ekipy było zrealizowanie największej filmowej i zdjęciowej retrospekcji mody w dziejach świata, nie było miejsca na fuszerkę. Samancie udzielał się nastrój gorączkowej pracy i mimo obecności Marka przestała żałować, że zgodziła się na przyjazd do Anglii.

Obecność Christophera drażniła ją, ale z niepokojem zadawała sobie pytanie o powód tego rozdrażnienia. Kiedyś, gdy rozmawiała w ogrodzie z Helen, zauważyła, jak ich gospodarz przechadza się pod rękę z Phyllis, obdarzając ją co chwila najczarowniejszym z uśmiechów, zaś dzień wcześniej widziała go z Lila. Zresztą obydwie panienki aż się paliły do

niego i nawet nie kryły tego specjalnie. Nic dziwnego – Mark, kiedy chciał, potrafił być dynamiczny, czarujący i niezmiernie sympatyczny. – Proszę cię, nie stawaj się jedną z jego zdobyczy – powiedziała Helen widząc wyraz jej twarzy – doskonale znam takie spojrzenie jak twoje i jestem nieco zaniepokojona.

– Ja też je znam, więcej – pamiętam je, i to również w jego obecności. A wierz mi, że budzą się we mnie mordercze instynkty na samą myśl o tym.

– Całe szczęście, nie masz zbyt wiele czasu na rozmyślanie – roześmiała się Helen. – A poza tym oprócz pracy, masz jeszcze coś innego na głowie – nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, czym stałaś się dla Carol? No i na pewno nie możesz narzekać na brak zainteresowania ze strony męskiej części naszej ekipy, i nie tylko.

Samantha westchnęła z całego serca. Kilka dni pobytu w zamku w większości zeszła jej na ciągłym unikaniu obmacujących ją spojrzeń i prymitywnych zalotów lokalnych pozeraczy serc niewieścich.

– Z większością daję sobie radę – odparła – ale w przypadku Hollisa muszę poszukać specjalnej techniki.

Helen parsknęła śmiechem. Hollis Grant był czymś w rodzaju koordynatora całego projektu i już nie raz pracował z Webbem.

– Trochę go znam i nie zdziwiłabym się, gdybyś rzeczywiście musiała szukać pomocy przy uwolnieniu się od niego. Jest tak zwanym mężczyzną współczesnym, co w jego mniemaniu oznacza, że jak tylko zobaczy jakąś ładną dziewczynę, natychmiast czyni związane z nią plany łózkowe.

– O wilku mowa – szepnęła Sam – właśnie idzie w naszą stronę. Powiedz mi szybko, czy on jest kimś w rodzaju szefa Webba?

– W żadnym wypadku. Webb jest szefem, natomiast Hollis czuwa nad realizacją całością Czemu?

– Po prostu nie chciałabym, aby Webb, jako mój opiekun, miał przeze mnie kłopoty.

– Nie ma obawy. Postępuj według własnego uznania. To do dzieła, a ja pójdę się zdrzemnąć. Małe zaczyna przypominać mi o swojej obecności. Powodzenia w boju.

Hollis dotarł do Sam cały w uśmiechach, które według niego miały być uwodzicielskie. Powoli ruszyli przed siebie aleją pomiędzy różami. Przez cały czas Hollis czynił aluzje do jej urody, która jak piękno kwiatów szybko przeminie, więc powinna jak najwięcej sobie użyć, póki jeszcze ktokolwiek zwraca na nią uwagę. W końcu Samantha uznała, że czas na decydujący atak.

– Drogi Hollis. Mam już powyżej uszu twojego gadania. Czy mógłbyś po prostu się ode mnie odwalić?

Hollis, chudy jak patyk mężczyzna z siwiejącymi rudymi włosami, wydał wargi.

– To jednak Phyllis ma rację – powiedział powoli. – Uwielbiasz być podrywana, ale tylko wtedy, gdy robi to Mark Christopher, prawda?

– Nic mnie nie obchodzi pan Mark Christopher – odparła spokojnie Sam. – I przykro mi, że moja koleżanka uznała za stosowane rozmawiać z tobą na mój temat. A teraz naprawdę proszę, zostaw mnie w spokoju. Chciałabym samotnie podziwiać przemijającą urodę róż.

Hollis poczerwieniał jak skarcony czterolatek i odszedł szybkim krokiem. Samantha usiadła na kamiennej ławeczce chłonąc powabny zapach kwiatów. Zastanawiała się, czym właściwie jest piękno u kobiety, jeżeli nie chce go spożytkować? I czy wszystkich naprawdę interesuje tylko piękno zewnętrzne, a nie inne piękno, które uświadomił jej Kent?

– O czym tak głęboko myślimy? – spytał nagle głos obok niej, i Mark przysiadł na ławeczce. – Jakież problemy?

Samantha uśmiechnęła się.

– Nie. Po prostu trochę odpoczywam. No, ale pora się zbierać – powiedziała, chcąc uniknąć rozmowy z nim. Pomagam Webbowi w zmuśnym szkicowaniu czasowego planu zdjęć i muszę wracać, bo pomyśli, że stchórzyłam.

Mark przytrzymał ją za rękę. – Chwileczkę. Chciałbym ci o czymś powiedzieć. – Przerwał na chwilę, jakby z trudem dobierając słów. – Uważam, że twoja praca jest bardzo pożyteczna dla naszego przedsięwzięcia.

– Dziękuję – odparła zaskoczona Samantha i wstała, by nie pokazać, jak ją ucieszyła ta pochwała. Wstał razem z nią i pocałował ją lekko, tym razem w policzek, zupełnie inaczej niż poprzednimi razami. Samantha przyglądała mu się przez chwilę i wreszcie ruszyła ścieżką obok marmurowej fontanny.

– Hej, chwila – usłyszała głos i zza krzaków wyłoniła się postać Lily. Dziewczyna stanęła przy niej wpatrując się w nią pociemniałymi fiołkowymi oczami.

– Co chciałaś, Lilo? Nie gniewaj się, ale się spieszę.

– Chcę z tobą porozmawiać – odparła przybierając wyraz twarzy, który widać uznawała za srogi. – Chciałabym się dowiedzieć, dlaczego, nie dasz sobie spokoju •z Markiem? W ogóle nie można z nim rozmawiać, bo bez przerwy myśli o tobie.

– Mark? Mark miałby być zainteresowany mną? – Samantha roześmiała się szczerze. – Daj spokój. Jeśli myśli, to tylko nad tym, jak mi jeszcze bardziej dokuczyć. Nie znosi mnie, a ja mam podobne odczucia w stosunku do niego. – Lila nie należała do najbardziej bystrych i pewne rzeczy po prostu nie mieściły jej się w głowie.

– Wiesz, co ci powiem? Mark jest kochanym, uroczym chłopakiem, a ty jesteś gderliwą, zarozumiałą snobką, jeśli ci się nie podoba. Ale na pewno nie będę cię namawiała do zmiany stosunku do niego, o nie. – To mówiąc zostawiła ją na ścieżce, jakby nieco poweselała. Ale i Samantha poczuła nagle, że robi jej się cieplej na sercu. Jak to? Czy to możliwe, że była tak zaślepiona walką z Markiem, że nie zauważała jego zainteresowania dla siebie? I jeśli tak, to czy było to głębsze zainteresowanie, a nie jedynie próba zaliczenia jej?

Ścieżka zaprowadziła ją do małej altanki, gdzie Webb i Mark pochyleni byli nad drewnianym stołem. Webb uśmiechnął się na jej widok.

– Chodź tu do nas. Właśnie kończymy rozkład zajęć, który wczoraj zaczęliśmy. Według planu wszystko wygląda realnie.

– Poprosiliśmy o współpracę dwóch specjalistów od scenografii historycznych – powiedział z entuzjazmem Mark – którzy mają pomagać Jacquesowi Martinowi, wiesz, temu Francuzowi, głównemu scenografowi, i możemy się spodziewać naprawdę oszałamiających kostiumów i dekoracji.

– A najlepsza wiadomość to ta – Webb aż krztusił się z radości – że według ich rozeznania całość zdjęć będziemy mogli zrobić tu, na miejscu, dzięki temu, że zamek Marka jest tak urozmaicony architektonicznie.



Podczas trzech następnych tygodni scenografia do „Tysiącleci Mody” nabierała coraz wyraźniejszych kształtów. Webb był w doskonałym nastroju. – Nie bójcie się – perorował przestraszonym nieco modelkom – dokonamy wyboru epok. Uważam, na przykład, że nie ma sensu zajmować się modą z epoki Adama i Ewy, podobnie jak czasami kamienia łupanego. Chyba że macie ochotę przebierać się w garsonkę z dinozaura.

Samantha przeglądała rozkład dla modelek. Zauważyła, że ma grać w aż trzech epokach biblijnych. Poszła do pokoju Webba.

– Webb, chyba zrobiłeś jakiś błąd w obsadzie – powiedziała tłumacząc, o co jej chodzi.

– Ależ nie. Po prostu jesteś moją najlepszą modelką, a w naszej pracy nie liczy się równość i demokracja, ale talent.

– Nie uważasz, że to nieco nierozsądne? Moim koleżankom na pewno to się nie spodoba.

– Spodziewam się, ale pamiętaj, że bycie najlepszym ma również swe złe strony, choćby w postaci zawiści.

Webb nie miał jednak pojęcia, że oprócz zawiści jego wybór sprowokuje także inne reakcje. Tego samego dnia, gdy Samantha opalała się razem z Phyllis na trawie obok basenu, usiadł koło niej Mark, mokry po wyjściu z wody.

– No – powiedział zbyt radośnie – jak widzę, bierzesz na swoje barki całość przedsięwzięcia. – Phyllis otworzyła oczy.

– Cieszę się, że zauważył to ktoś inny. A pomyśleć, że naszym zdjęciom będzie poświęcony cały numer „Vogue”, a film będzie pokazywany w pierwszym programie.

Mark wyszczerzył zęby w kpiącym uśmiechu zwracając się do Sam.

– A mówią, że łakomstwo przechodzi z wiekiem. Ale to chyba nieprawda?

Samantha podniosła się z leżaka i ignorując Marka spojrzała na Phyllis.

– A widziałaś, złotko, nowy rozkład zdjęć? Nie? No to sobie popatrz, a potem dopiero porozmawiamy. Jeżeli na przykład nie zawodzi mnie pamięć, to masz występować między innymi jako królowa Saba i żona faraona egipskiego.

– Naprawdę? – modelka rozdziawiła usta ze zdziwienia. – Nie miałam pojęcia, ale bomba!

– Oczywiście, że nie wiedziałaś, bo ci się nawet nie chciało sprawdzić, a jedynie przyłączyłaś się do pana Christophera, żeby mi łatwiej dokopać. – Widząc, że Mark otwiera usta, dodają: – Daj sobie spokój, Mark. Nie pogarszaj jeszcze sytuacji. Wiesz, że nie chciałam tu przyjeżdżać, i jeżeli będę nadal posądzana o psucie atmosfery na planie, spakuję się i wyjadę. – Nie dając im czasu na odpowiedź wskoczyła do wody i pływała, póki nie zebrali się i poszli. Gdy podpłynęła do krawędzi basenu, przywitał ją radosny głos.

– Cześć”. Zrzuciłam już cztery kilogramy. Czy mogę to uczcić zjedzeniem batonika, czy nadal mam się opychać tymi roślinami? – Carol wyciągnęła rękę i pomogła Sam wydostać się na brzeg basenu. Ależ masz figurę! Dajesz słowo, że ja też tak będę wyglądać?

– Jesteś na najlepszej drodze. A przy okazji, czy nie trzeba by już umyć włosów?

– Pewnie tak. Ale przez ten ciągły jogging szybko mi się przetłuszczają. A propos, czy nie mogłabym zamiast tego ganiać pojeździć trochę na rowerze? Pytam się, bo wiem, że na przykład w przypadku jazdy wierzchem, więcej ruchu zażywa koń niż jeździec. Czy podobnie

jest z rowerem?

Samantha roześmiała się. – Nie ma obaw, rower na pewno ci pomoże. Podobnie jak pływanie.

Carol przez chwilę milczała, myśląc o czymś.

– Czy mogę ci zadać pewne pytanie? Potem obiecuję, że zostawię cię już w spokoju i będę pływała tak długo i tak wytrwale, że ktoś w końcu weźmie mnie za oswojoną fokę i rzuci mi śledzia. Otóż – zawahała się – powiedz mi, czy uważasz, że mój słodki braciszek jest łajdakiem, czy też jest tylko taki dla mnie? Widzisz, Samantho, nie wiem, jak postępować. Uważam, że jest marną imitacją brata, ale jednak jest bratem. Obie moje siostry wyszły za mąż i tylko on mi został.

– Carol – Samantha powoli dobierała słów – uważam, że twój brat jest porządnym człowiekiem, ale czasami wydaje się, że jest zagubiony i nie ma pojęcia, jak postępować z nastoletnią siostrą. Czasami może ci się wydawać, że postępuje – no powiedzmy – dziwnie, ale jestem przekonana, że chce ci okazać miłość, tylko że zupełnie nie wie, jak to zrobić.

Carol uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Doskonała odpowiedź, ostrożna i wyważona, ale i tak dużo mi dała. A teraz patrz uważnie, czy woda nie wystąpi z brzegów, jak wskoczę do basenu.

Te żartobliwe uwagi o swojej wadze przypomniały się Samancie w kilka dni później, kiedy to pod koniec trzeciego tygodnia, po zakończeniu pierwszych ujęć Mark przygotował zimny bufet na powietrzu, w ogrodzie róż. Wybór jadła był równie kuszący co zapach rozkwitających róż.

– Ojejku – Helen westchnęła żałośnie. – Tyle pyszności, a ja się muszę ograniczać, bo inaczej moje małe będzie miało wagę małego słonika, jak się urodzi.

– Ale masz przynajmniej wytłumaczenie, jeśli nawet trochę przytyjesz – wtrącił Mark, który w tej chwili podszedł do dwóch przyjaciółek – natomiast Samantha wyraźnie tyje w oczach i to bez usprawiedliwienia.

Jeżeli myślał, że jak dawniej przy takich uwagach skryje głowę w ramionach i pobiegnie wyplakać się w swoim pokoju, to mocno się rozczarował. Samantha uśmiechnęła się pogodnie.

– Wiem, wiem. Ale jak można nie przytyć, kiedy twój kucharz robi takie cuda. – Widząc, że Carol przyłączyła się do nich, dodała jeszcze. – Zdaje się, że czas dołączyć do tego oto zjadacza zieleniny.

Przeczekawszy, aż zmieni się temat rozmowy, żeby jej odejście nie wyglądało na odwrót, przeprosiła wszystkich i pod pretekstem poprawienia makijażu wróciła do siebie i dopiero wtedy wybuchnęła płaczem. Nie usłyszała, jak do pokoju weszła za nią Carol.

– Dopiero teraz udzieliłaś mi właściwej odpowiedzi – powiedziała, gdy Samantha spojrzała na nią zapłakanymi oczami – jest draniem i to nielichym.

– To nie tak – pociągnęła nosem Samantha. – Bo właściwie ma rację. Rzeczywiście przytyłam około pięciu kilogramów i nie można ukryć faktu, że mojej figurze daleko do figury typowych modelek.

– To nie zmienia faktu, że nie powinien mówić o tym w tak niedelikatny sposób.

– Och, kochanie, myślisz, że to tylko dzisiaj – powiedziała i natychmiast się zreflektowała. – Och, przepraszam, wyrwało mi się.

– Nie ma sprawy, bardzo dobrze, że ci się wyrwało. Nawet jeżeli nie do końca jest zrzedliwym draniem, to bardzo się o to stara.

Kiedy zdjęcia do odcinka poświęconego czasom egipskim dobiegały końca, Samantha coraz częściej widywała na planie Marka przyglądającego się jej z ironicznym uśmiechem. Podczas przerwy podszedł do niej.

– O ile wierzyć moim profesorom historii, Kleopatra odznaczała się talią cienką jak u osy. Ale widać osy w naszych czasach nieco zmieniły proporcje.

– Daj spokój – broniła się zmęczona zdjęciami Samantha – i tak już dużo czasu spędzam na odchudzaniu.

– Mój Boże! Jak to dobrze, że nie jesteś prawdziwą Kleopatram – wykrzyknął Mark z udawaną ulgą. – Bo inaczej cała starożytna historia byłaby dziś inna, gdyby Kleopatra traciła czas na przestrzeganie diety.

Wszyscy roześmieli się z dowcipu Marka i Samantha robiąc dobrą minę do złej gry przyłączyła się do nich. Kiedy jednak wróciła do pokoju, i tak już wymuszony uśmiech zamarł jej na wargach. Na drzwiach wisiała jej stara fotografia z okresu Sandy Drake.

Z wściekłością zerwała zdjęcie i podarła je na strzępy. Kto wiedział o tym, że sama wieszala je w garderobie w Nowym Jorku jako przestrożę? Tylko Webb.

Znała Webba na tyle, że bez ogródek powiedziała mu o swoich podejrzeniach. Webb rzucił trzymane dokumenty na biurko, wstał i objął ją. Helen siedziała, nie wtrącając się.

– Nie, nie odwracaj wzroku, Sam. Tak, teraz lepiej. Naprawdę uważasz, że zrobiłbym ci coś takiego?

– Och, nie wiem. Jest mi tak głupio. Ale w rozpaczy pomyślałam sobie, że może zrobięś to dla mojego dobra. Przepraszam cię.

– Może wreszcie dowiem się, o co chodzi. Już dość długo czekam cierpliwie bez słowa, co mi się rzadko zdarza.

Webb zwrócił się do żony pokazując jej poskładane jakoś ze strzępów zdjęcie.

– Jakiś cholerny żartowniś przypiął to do drzwi Sam. Podejrzewam, że nigdy go nie widziałas, prawda? To Sam wiele lat temu.

Oczy Helen wypełniły się łzami.

– Wiedziałam, że miałaś kłopoty z wyglądem w dzieciństwie, ale nie przypuszczałam, że aż takie. Nic dziwnego, że tak potrafisz się wczuć w sytuację Carol.

Webb powoli zmiął kawałki zdjęcia.

– Nie wiem, kto to zrobił, ale ktokolwiek to był, to postąpił po łajdacku.

– Ja też nie wiem, kto to zrobił – odezwała się Samantha odbierając z rąk Webba kawałki zdjęcia – ale chyba się domyślam. Poczekaście, zaraz wracam.

Zapukała do drzwi Marka i ledwie odpowiedział, wpadła do jego pokoju. – Co ty na to?

Mark wcale nie próbował się wykręcać. Przeciwnie obdarzył ją uśmiechem samozadowolenia.

– A jednak podziała? Teraz na pewno nie zapomnisz o swojej diecie.

– Nie masz za grosz delikatności i dobrych manier! Czy nie wystarcza ci już, że upokarzasz mnie przy innych, że nie pomijasz żadnej okazji do zrobienia mi przykrości, że starasz się, żebym wróciła do bagna, z którego z wielkim wysiłkiem woli się wydostałam?! Kim ty jesteś? Chyba tylko skończony sadysta mógłby tak postąpić!

Jakby świadomie ignorując jej wzburzenie, podszedł do niej, starając się ją objąć. Odtrąciła go gwałtownie, tak że omal się nie przewrócił.

– Jednej rzeczy jestem pewna – dodała już spokojnie mocnym głosem – jesteś okrutnym, naładowanym nienawiścią człowiekiem, i nie chcę mieć z „tobą nic wspólnego. Ktoś, kto wpierw wieszka coś takiego na moich drzwiach, a później stara się mnie pocałować, jest zerem. A ja z zerami nie przestaję. – To mówiąc wyszła trzaskając drzwiami.

Reszta zdjęć do odcinka egipskiego miała być kręcona w plenerze, gdzie całą ekipę dowoził autobus. Któregoś dnia, gdy Webb i Jacques Martin – jeden z najwybitniejszych projektantów mody – aż tonęli w zachwytach po jej udanym występie, Samantha postanowiła, że po zdjęciach wróci spacerem. Nadal miała na sobie kusy kostium Kleopatry i idąc samotnie aleją porośniętą gęstymi drzewami, wyobrażała sobie, że ten las, te drzewa zostały przeniesione z tamtej epoki. Jednakże nie dane jej było rozkoszować się samotnością, ponieważ dogonił ją asystent Martina, Pierre Drury, który zaraz w sposób coraz bardziej natrętny i niewyszukany zaczął się do niej zalecać. W jakimś momencie objął ją. Gdy Samantha odtrąciła go, usłyszała śmiech. Ujrzała, że za nimi idzie Mark obejmując z jednej strony Phyllis, a z drugiej Lilę; za nimi podążał Jacques.

– Co to, moja droga? – Phyllis roześmiała się zaczepnie. – Starasz się bronić przed zakusami na swoją cnotę?

Nim Samantha zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, z modelkami zrównał się Jacques.

– Co to, moja droga? – powtórzył pytanie Phyllis zwracając się do niej. – Czyżby zapomniała już pani, czym jest ta wspaniała cecha, że zaskakuje panią widok kobiety, która ją ma?

Zmieszana modelka nie odezwała się ani słowem, a Pierre pospiesznie odskoczył od Samantha.

– Przepraszam, czasami bardzo źle oceniam kobiety. Jacques podszedł do Samantha i ujmując ją pod ramię, powiedział:

– Chodźmy, moja droga, i postarajmy się puścić w niepamięć złe maniery.

Samantha była bardzo wdzięczna szarmanckiemu projektantowi, który już wcześniej ujął ją swoim zachowaniem. Uśmiechnęła się do niego.

– Dziękuję. Jest pan niezmiernie miły.

– Postąpiłem jedynie zgodnie ze swoimi przekonaniem, *mademoiselle* – odparł cicho. – Żyję już wiele lat na tym świecie i nigdy nie uważałem, że z uczciwości można robić sobie powód do śmiechu. Szkoda tylko, że ich śmiech uznała pani za zniewagę – gdyż w istocie był przyznaniem się, że pani zazdroścza.

W duchu przyznała mu rację, lecz nadal nie mogła się uspokoić. Bo jeśli zupełnie nic nie robiła sobie z kpinek koleżanek, to jednak drwina Marka dziwnie ją zabolala. Nie potrafiła znaleźć przeciwko niemu tarczy obronnej. Ale musiała coś z tym zrobić, nie mogła pozwolić,

aby wdarł się do jej życia i zniszczył je.

Jedyne co mogła zrobić, to spakować się i wyjechać do domu.

Ubrała się szybko i wyszła z pokoju na poszukiwanie Webba. Zastała go w towarzystwie Jacquesa Martina.

– *Mademoiselle* – powiedział Francuz na jej widok – nadal jest pani smutna, a to mnie martwi.

Próbowała się uśmiechnąć, lecz nie wychodziło jej to. – Wydaje mi się, że moja obecność powoduje zbyt wiele tarć.

Webb odsunął się od biurka patrząc badawczo w jej twarz.

– Chcesz przez to powiedzieć, że wracasz do domu? – spytał.

Samantha pokiwała głową i wyjaśniła: – Zdaje się, że moja osoba działa na naszego gospodarza irytująco i wolę wyjechać, niż psuć atmosferę. Widzę, że nie zgadzacie się ze mną.

– *Mais non*, tak jak już pani mówiłem, znam się trochę na ludziach i proszę mi wierzyć, że źle pani odbiera jego śmiech, który w rzeczywistości jest oznaką szacunku. Ale wreszcie to wasza sprawa, jesteście dorośli. Niepokoi mnie jednak co innego, a raczej kto inny. Myślę o tej dziewczynce, jego siostrze. Nieraz monsieur Dallam i ja mówiliśmy o tym, że wyraźnie widać, jak z dnia na dzień staje się piękniejsza – i to tylko i wyłącznie za pani sprawą. Niech więc pani wraca, jeżeli taka pani wola, ale jeszcze nie teraz. Proszę jej dać nieco więcej czasu.

Wracając do siebie Samantha była pogrążona głęboko w myślach. Jeżeli o swoim dobroczynnym wpływie na Carol słyszy nie tylko od Webba i Helen, ale również od obiektywnego Jacquesa, to trzeba się poważnie nad tym zastanowić. Może w gruncie rzeczy jej obecność przynosi więcej dobrego niż złego? Wiedziała, że Webbowi bardzo zależy na współpracy z nią, i że bez niej zdjęcia nie będą już tym samym. Wiedziała, że ma wielki i pozytywny wpływ na Carol. A więc? Może znoszenie upokorzeń ze strony Marka nie jest za to wszystko najgorszą ceną?

W pobliżu pokoju Usłyszała przytłumione łkanie i natychmiast wiedziała, kto płacze. Drzwi do jej pokoju były otwarte, Carol leżała na jej łóżku.

– Och, Samantha – dziewczyna wykrzyknęła na jej widok – on jest taki podły. Powiedział mi przed chwilą, że wyglądam jak brzydkie kaczątko, które kiedyś znał.

Samantha poczuła chłód na plecach. – Co miałaś na sobie?

– Czerwoną sukienkę w biało-niebieskie kwiaty. Mówił, że wyglądam jak chodzący dwudziestoakrowy ogród.

I nagle bez żadnego sensownego wytłumaczenia, obie zaczęły zataczać się ze śmiechu. Samantha złapała Carol mocno w objęcia.

– Wiesz, kiedy sama byłam taka... hm, puszysta, byłam tak drażliwa, że nie zdawałam sobie sprawy, jak śmiesznie wyglądam. Może właściwie powinnam mu podziękować za jego kąśliwe uwagi? – Natychmiast jednak w jej oczach zapalił się zimny błysk wściekłości. – Ale to nie upoważnia go do takiego samego traktowania swojej siostry. I nie omieszkam mu tego powiedzieć.

Znalazła go przy stajniach. Pomagał chłopcu stajennemu w oporządzaniu jednej z kłaczy, która nadwerżyła sobie nogę. Widząc nadchodzącą Samanthę, zawołał do niej wesoło:

– Jeździsz konno? Kiedy Królowa Wysp już wydobrzeje, będziesz mogła sprawdzić, jak się na niej jeździ. – Potem przypatrzył jej się uważnie. – Do licha. Wyglądasz, jakby cię osa ugryzła. Co tym razem się stało?

– A jak sądzisz?

– Nie wiem. Ale pewnie zaraz się dowiem. Chodźmy na spacer.

Samantha chcąc nie chcąc zgodziła się, bo i tak nie chciała załatwiać swoich porachunków przy służbie stajennej.

– No więc? – dopytywał się Mark. – Pewnie znowu zdenerwowało cię coś takiego jak to niewinne zdjęcie na drzwiach twojego pokokju.

Samantha nie miała ochoty dalej wysłuchiwać jego docinków, wysunęła się do przodu i stanęła naprzeciwko niego, tak że musiał się zatrzymać.

– Z tego co obserwuję, za punkt honoru postawiłeś sobie obrzydzić mi mój pobyt tutaj, i jeśli ci to sprawi satysfakcję, to ci się udało. Ale nieważne, jak mnie zranisz, jakoś to zniosę. Nie zniosę jednakże sposobu, w jaki traktujesz tę biedną dziewczynę, twoją siostrę!

– Bo ciągle się wtrącasz między nas.

– Bo nic a nic to biedne dziecko cię nie interesuje! Carol, szczególnie w jej wieku, potrzebuje miłości i troski, a nie ciągłego wyśmiewania się niej i to ze strony kogo? Rodzonego brata! Może gdybyś więcej czasu spędzał na zajmowaniu się nią, niż puszeniu się i tokowaniu w obecności naszych uroczych seksownych koleżanek, udałoby ci się jakoś to wszystko naprawić, ale nie bardzo w to wierzę.

– Chwileczkę, Sandy. To chyba jednak nie twoja sprawa.

– Owszem, moja. I to właśnie ze względu na dziewczynę o imieniu Sandy, którym to imieniem ponownie złośliwie mnie obdarzyłeś. – Na chwilę przerwała wyładowawszy już całą złość na nim i poczuła, że ma nad nim tak wielką przewagę, że może sobie pozwolić na spokojniejszy ton. – Mark, czy ty nigdy nie dorośniesz? Zaczynaj okazywać więcej uczucia temu dziecku, to być może zacznie cię kochać zamiast jedynie tolerować.

– Och, nie ma powodu do obaw. Moja siostrzyczka mnie kocha.

– To tobie tak się wydaje. Zresztą w ogóle sobie nie wyobrażam jak ktokolwiek mogły cię kochać. Jesteś płytki i zapatrzony w siebie, a twoją wrażliwością można by obdarzyć walec drogowy. Ale czegoż innego można się spodziewać? Nigdy ci niczego nie brakowało – zawsze byłeś przystojny, zdolny, zawsze dostawiałeś też wszystko, co chciałeś, łącznie z kobietami. Więc po jakie licha miałbyś się starać być miły i uprzejmy, prawda? Szczególnie dla jakiejś tam rozwydrzonej i spasionej dziewczuchy, która przypadkiem jest twoją siostrą.

Nie chcąc, by usłyszał od niej jakieś siarczyste przekleństwo, obróciła się na pięcie i pobięła z powrotem.

Zdawało się, jakby dopiero teraz Mark w pełni zdał sobie sprawę z jej słów i

towarzyszącej im złości.

– Samantho, poczekaj.

– Poczekać? Po co? – Zatrzymała się jednak słysząc zmianę tonu w jego głosie. – Może po to, abys jak zwykle obrócił wszystko w żart i starał się mnie pocałować? Aby pokazać, jakim to stuprocentowym mężczyzną jesteś? Nie, dziękuję, Mark. Dawniej uważałam cię za najwspanialszego chłopaka na świecie. Teraz coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że jesteś nikim. Jednakże dałabym wszystko, abys zaczął inaczej traktować tę biedną dziewczynę.

Tym razem już nie dała się mu zatrzymać i wróciła do zamku. Na myśl o czekających ją tygodniach pobytu w zamku opanowała ją rozpacz, ale postanowiła koncentrować się na pracy i swojej młodej podopiecznej, i za wszelką cenę unikać kontaktów z Markiem.

Pod koniec następnego tygodnia los uśmiechnął się do niej. Jacques wybierał się do Szkocji po jakiś wyszukany materiał na kostiumy do filmiku o modzie klanów szkockich i Mark zaoferował mu swoje towarzystwo. Samantha odetchnęła z ulgą. Nie miało go być przez tydzień i być może uda jej się przez ten czas nabrać do wszystkiego dystansu.

Już po dwóch dniach uświadomiła sobie, jak była napięta przed wyjazdem Marka. W wolnej chwili napisała wreszcie list do Kenta.

„... tak więc, bardzo mnie cieszy, że go tu nie ma. «Od Webba wiem, że nie będzie go dwa tygodnie i jakoś dziwnie nie rozpaczam z tego powodu. Staram się z całych sił, ale strasznie na mnie wpływa. Czuję, jak gdyby rozdzierał mnie na kawałki. Jednakże najgorszy jest sposób, w jaki traktuje to biedne dziecko. Tak więc, jak widzisz, nie mam lekkiego życia tutaj i jeżeli prawdą jest, że przeciwności losu wpływają dobroczynnie na kształtowanie się charakteru, to wyjadę stąd jako święta. „

Rozpoczęli pracę nad kilkoma naraz odcinkami, które zatytułowane były roboczo średniowieczne życie miejskie, oraz moda za czasów feudalnych, które wyjątkowo się udały, w dużej mierze za sprawą Giovanniego Ferelliego, włoskiego projektanta i historyka, którego powierzono pieczę nad ich kręceniem.

Samantha znalazła w wysokim brodatym Włochu o przenikliwych i wesołych oczach świetnego kompana i coraz bardziej zacierały się w niej wspomnienia niemiłych chwil, gdy w zamku był jego właściciel. Zresztą nie była odosobniona w swojej opinii o Giovannim. Kiedyś siedziały razem z Helen na trawniku.

– Zastanawiam się – powiedziała Helen – czy to nie ma jakiegoś tajemniczego związku z naszym projektem, że prawie każdy co miłszy mężczyzna ma brodę i jest bardzo wysoki – nadają się w sam raz na wartowników królowej Wiktorii – ale chyba najmilszy jest Giovanni, oprócz oczywiście mojego męża.

Samantha przyznała jej rację w duchu. Nie dość, że był doskonałym fachowcem, to był jeszcze wrażliwym i inteligentnym rozmówcą i – co niezmiernie ważne – obcy był mu kompleks włoskiego kochanka, a więc nie musiała się bać zalotów z jego strony. Najważniejszy jednak był jego pełen zainteresowania stosunek do Carol.

Któregoś dnia siedzieli nad brzegiem stawu. ' Włoch rzucał do wody kawałki chleba, o które biły się dzikie kaczki i łabędzie.

– Zdjęcia poszły nam dziś wyjątkowo świetnie – powiedział, i odwracając głowę w bok dostrzegł niedaleko nich pedałużającą co sił w nogach Carol. – Carol też ma powód do radości. Pozbyła się następnych dwóch kilogramów. Kiedy wyszczupleje, będzie niesłychanie piękna.

Samantha rozciągnęła się na trawie z rękami założonymi pod głowę. Westchnęła, bo sama pozbyła się swoich zbytecznych kilogramów i też miała powód do dumy.

– Bardzo mi zaimponowała. To świetna dziewczyna – powiedziała. – Szkoda tylko, że brat nie poświęca jej więcej uwagi.

Giovanni zamyślił się. – To nie jego wina. Sam pochłonięty jest obsesyjnie swoim problemem.

– Problemem? – Samantha usiadła. – O jakim problemie mówisz?

– Och, ma ich wiele, ale najważniejszy to niepewność siebie i nieumiejętność kochania. – Wstał i pociągnął ją za rękę. – Chodź, zostawmy Marka. Nie chciałbym się wtrącać w jego sprawy.

Jednakże Samantha nie potrafiła przestać o nim myśleć. Czy możliwe było, że tęskniła za nim? Nie mogła w to uwierzyć. To, co powiedział o nim Giovanni, pozwoliło jej odkryć inną stronę natury Marka. Ale tym bardziej musiała się mieć na baczności, by cichaczem nie wkraść się w jej życie.

Dzięki energii Giovanniego, scenografia i zdjęcia do odcinka poświęconego Wenecji zostały ukończone w końcu tygodnia, po czym ekipa Webba, kierując się raczej nastrojem niż chronologią historyczną, zabrała się do pracy nad starożytnym Rzymem, co zresztą umożliwiło Helen wzięcie udziału w zdjęciach – luźne szaty rzymskie doskonale maskowały jej ciążę. Z podobnych względów również i Carol mogła uczestniczyć w zdjęciach, o co specjalnie zabiegał Giovanni. Gdy skończyli, podniecona Carol poszła mu podziękować.

– Tak przy okazji – strasznie żałuję, że nie mogę żyć w tamtych czasach. Jestem przekonana, że nie wymyślili jeszcze wtedy marchewki.

Giovanni uśmiechnął się.

– Jak tam najnowsze doniesienia z naszej walki o linię? – spytał.

– Kiedy się waży tyle co ja, to raczej trzeba mówić o wojnie. Ale zrzuciłam już ponad osiem kilogramów.

– Carolina mia, lubię cię i dlatego bez żądania honorarium, uraczę cię pewną mądrością – osiem to na pewno niewiele, ale o osiem mniej. A teraz chodź – wziął ją za rękę – nie mam nic do roboty, więc możemy się trochę pogonić, a ręcę ci, że w przyszłym tygodniu dojdiesz do dziesięciu kilo.

Gdy pobiegli w stronę łąki, Helen rozsiadła się jak matrona na leżaku obok Webba i Samanthy.

– Nie wiem, czy to kogo interesuje, ale ten chłopak był już o szóstej na nogach, by pobiegać przed śniadaniem razem z Carol. To naprawdę wspaniałe, że tyle osób stara się pomóc tej dziewczynie. Au! – jęknęła nagle. – Ale się to małe wierci! Webb? Jesteś pewny swoich obliczeń, bo jeżeli tak, to powinnam rodzić na dniach. Chociaż mimo że jestem rozdęta jak bania i ledwo zipię, to jakoś instynkt nie podpowiada mi, że lada chwila mam powiększyć populację Ziemi.



– Czemu akurat mnie się pytasz? Mnie, który należy do gatunku uważanego przez wyzwolone kobiety za niepotrzebny – mężczyznę? Jedno ci tylko doradzę, moja żono, co to kiedyś ponoć byłaś szczupła i zgrabna. Spiesz się z tym porodem, bo jak tylko zakończymy zdjęcia, zrobimy szaleńczy bal maskowy, a nie chciałbym, żebyś musiała przebierać się za balon Zeppelina.

Helen zachichotała. – Nie bój się, bez przerwy mam to na uwadze, a dokładnie od czasu, kiedy usłyszałam o tym po raz pierwszy od Hollisa. Ale mam jeszcze ze sześć tygodni, więc nie ma obaw. Zaczynaj się lepiej zastanawiać, czy będę ci się podobała jako Madame de Pompadour. Jestem ciekawa, za kogo przebierze się Mark, za Rasputina czy Richelieu?

Samantha nie odzywała się, ale zauważyła, że jej przyjaciele mają podobny, dość chłodny stosunek do Marka.

– Chyba nie przepadasz za nim? – spytała.

– Kiedyś go tolerowałam, ale widząc jak traktuje ciebie i tę biedną dziewczynę, zaczęłam go mieć serdecznie dość. I zupełnie mnie nie interesują powody, dla jakich to robi.

– Powody? – Samantha nie rozumiała, o co jej chodzi.

Helen ziewnęła głośno. – Och, Sam. Użyj trochę tej swojej ślicznej makówki, bo ja ci na pewno nie powiem. Ale i tak nic go nie rozgrzesza. – Wstała ociężale. – No, czas do domu, Webb. Nawet angielskie, ledwie jarzące się słońce jest niebezpieczne dla rudzielców. Na razie, Sam, pa.

Samantha zaczęła się przyglądać goniącym po łące Giovanniemu i Carol. Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Mijało już pół godziny, a dziewczyna nadal była pełna werwy i ciągle namawiała Włocha do dalszej zabawy. Nie mogło się zdarzyć lepiej, myślała. Carol niczego bardziej teraz nie potrzebowała niż zainteresowania starszego od niej, przystojnego i wesołego mężczyzny, który traktował ją jak kobietę, a nie jak grubiułkiego podlotka. Nawet gdyby Carol podkochiwała się w nim trochę szczenięcą miłością, to Giovanni nie był typem mężczyzny, który mógłby jej złamać serce, czy w jakikolwiek sposób ją skrzywdzić.

Ona nie miała nikogo takiego, gdy była w wieku Carol. Póki Kent Stevens nie przeciął pasma udręk i bólu w jej życiu zabierając ją do siebie, jedynym właściwie mężczyzną, którego знаła był Mark Christopher – dzisiaj występujący jako lord Mark Christopher. Na myśl o nim poczuła ściskanie w żołądku. Przypomniała sobie słowa Helen. O jakich to powodach mówiła, które sprawiały, że traktował ją tak a nie inaczej? Przypomniała sobie też wnikliwą uwagę Giovanniego, że Mark nie potrafi kochać. Czy rzeczywiście miał rację? Poczula nagłe współczucie dla Marka, mimo że nadal nie mogła go znieść. Chciała zobaczyć go jak najszybciej, ale” jednocześnie chciała, aby jak najdłużej został w Szkocji. Dziękowała losowi, czy też może Webbowi, że ma pełne ręce pracy, bo czuła że rozwiązanie tak konfliktowych emocji jest ponad jej siły. Następny tydzień minął jak z bicia trząśł, ekipa nakręciła więcej, niż planowała. Samantha pracowała jak w gorączce, nie zauważając nawet, kiedy nadszedł koniec tygodnia. Gdy wróciła do siebie, w pokoju czekała na nią Carol.

– Znowu masz na sobie tę sukienkę w kwiaty. Masz szczęście, że brat cię nie widzi, bo nie uniknęłabyś komentarza. – Samantha załamała ręce, – Ale pod nim mam kostium, szanowna pani. – Carol uśmiechała się tajemniczo.

– No i... ? – Samantha zawiesiła głos. – No i... patrz! – Carol szybko zrzuciła sukienkę i stanęła przed Samantha w samym kostiumie.

– Czy to możliwe? Czyżbyś zrzuciła aż tyle? – Samantha przyglądała się z niedowierzaniem figurze dziewczyny, kształtnym nogom, coraz bardziej zarysowującej się talii.

– Dziesięć wstrętnych, ohydnych kilogramów. – Carol roześmiała się. – Słyszysz? Dziesięć!

– Wspaniale! Szkoda tylko, że nie mamy więcej czasu. Bo dla twojego brata to i tak za mało. Nawet nie dostrzeże różnicy.

– Zaraz, przecież mogę wyjechać, choćby do Brighton.

– Ależ, Carol. Nie wyobrażasz sobie chyba, że ktokolwiek z nas pozwoli ci wyjechać samej na turnus wczasowy do tak popularnej' miejscowości. Twój brat rozerwałby mnie na kawałki.

– Bez obawy. Mam tam ciotkę, która już od pewnego czasu suszy mi głowę, żebym ją odwiedziła. Nie spieszyło mi się, ponieważ jest tak samo zrzędliva jak mój braciszek.

Samantha zastanawiała się. Jeżeli uda im się przekonać ciotkę Carol, żeby zaprosiła ją właśnie teraz, dziewczyna miałaby co najmniej dwa tygodnie na dalsze zmagania się ze swoją nadwagą, z dala od ironicznego spojrzenia Marka. W tym momencie zapukali do niej Webb i Pierre.

– Webb – ucieszyła się na jego widok – jak to dobrze, że jesteś. Pomożesz nam rozwiązać pewien problem. – Gdy Samantha zreferowała mu pomysł z wyjazdem Carol do Brighton, Webb zamyślił się przez chwilę, potem uśmiechnął pod wąsem.

– Jest taka sztuka Lope de Vega traktująca o tym, jak w pewnym miasteczku wszyscy mieszkańcy zmawiają się i zabijają tyrana. Tak więc, podobnie my, członkowie grupy KKC, podejmiemy wspólną decyzję, zaopatrzymy Carol w pieniądze i niech sobie tyran ryczy.

– Ach – rozjaśnił się Pierre. – Chyba wiem, o co ci chodzi. Ale co to jest grupa KKC?

– Kres Kaloriom Carol. – Webb westchnął. – Już się bałam, że nikt mnie nie spyta. – Położył kilka banknotów na stole. – To mój wkład i żeby nikt nie próbował dać mniej.

Grupa KKC ukonstytuowała się jakoś sama bez specjalnych zabiegów o to jej pomysłodawców, wszystkim bowiem leżała na sercu pomoc dziewczynie, którą wszyscy zdążyli polubić. Na stację odwoził ją Hollis. Carol starała się nie pokazywać nikomu. Zgodnie z umową, jedynie kilka osób wiedziało, gdzie jedzie, żeby liczba spiskowców, do których Mark mógłby mieć pretensje, była jak najmniejsza.

– Jestem za młody, żeby być weteranem Bitwy o Anglię, ale już wiem, jak czuli się jej uczestnicy. Ja w każdym razie czuję się jak prawdziwy bohater – mówił Hollis pomagając zapakować się Carol.

– Do widzenia, Samantha i ... bardzo... bardzo cię lubię.

– Wprawdzie nic nie słyszałam, ponieważ oficjalnie w samochodzie znajduje się tylko Hollis, ale tak mówię do siebie na głos, że ja też bardzo lubię pewną Carol. Pa i powodzenia.

Nagle jak oszalały przybiegł za nimi Giovanni.

– Hej! Nie tak szybko! A całus dla wujka Giovanniego i prezent na drogę dla naszej

podrózniczki, to co? – wykrzyknął i podał z tajemniczą miną zawiniątko Carol. Gdy rozwinęła je, zobaczyła prześliczny kostium kąpielowy zaprojektowany specjalnie dla niej przez Giovanniego, przecież jednego z najbardziej wziętych projektantów włoskich. – Jest cudowny! – Zawołała Carol z roziskrzonymi oczami. – Ale chyba o jeden rozmiar za mały?

– Oczywiście. Bo musisz sobie na niego zasłużyć. Kiedy wrócisz, pokażesz się na basenie, ale tylko w tym kostiumie i wszyscy zobaczą, jaka jesteś piękna.

Oczy dziewczyny zaokrągliły się z radości. – Giovanni, musisz się ze mną ożenić!

– Marzę o tym, choć nie wiem, co by powiedziała na to moja żona.

Tymczasem zebrała się większa grupa, by pożegnać Carol.

– Jedno jest pewne, Samantho – powiedziała Helen. – Nie zazdroścę ci. Choć pomysł z odpowiedzialnością zbiorową był bardzo dobry, to jednak Marka nie oszukamy. Od razy się domyśli, że prowodyrem byłeś ty, i będzie łaknął krwi!

Jeszcze zanim Samantha ujrzała Marka, do jej uszu dobiegł ryk wściekłości. Siedziała w towarzystwie Webba i Martina. Francuz zaniepokojony podniósł głowę.

– Zdaje się, że to głos naszego gospodarza. Ciekawe, co spowodowało taki wybuch gniewu?

Webb i Samantha spojrzeli po sobie. Nie chcieli wcześniej wtajemniczać Jacquesa w swój spisak dotyczący deportacji odchudzeniowej Carol, gdyż nie chcieli narażać subtelnego i delikatnego człowieka na niepotrzebne nieprzyjemności. Teraz jednak Webb szybko wyjaśnił, o co mogło chodzić. Jacques tylko gwizdnął przeciągle, ale z wesołych błysków w jego oczach można było wywnioskować, po czyjej jest stronie.

– *Sacre bleu*, Webb. Ale narobiliście bigosu...

– To się dopiero okaże, jak spotkamy się oko w oko z Markiem.

Mark wparował do pokoju i nie witając się nawet, natychmiast zwrócił wzrok na Samanthę:

– Gdzie jest moja siostra!?

– Nie wiem – odpowiedziała zgodnie z prawdą, ponieważ zadanie wyszukania adresu ciotki i dogadania się z nią sztab powierzył Helen.

– Jak śmiesz kłamać w żywe oczy! Jestem przekonany, że to twoja sprawka. Od samego początku wtrącałaś się w moje stosunki z Carol starając się nas poróżnić. Jak żyję, nie spotkałem jeszcze takiej kobiety!

Zarówno Webb jak i Jacques poruszyli się niespokojnie, pragnąc zaprotestować, ale Samantha nie potrzebowała ich pomocy. Spokojnie pozbierała swoje rzeczy, minęła obojętnie Marka i wyszła na korytarz. Był tak oniemiały, że nie zdążył temu przeszkodzić.

– Tylko nie próbuj mnie ignorować! – Ale Samantha szła dalej nie oglądając się za siebie. Mark chcąc nie chcąc pobiegł za nią i gdy się z nią zrównał, wycedził: – Poczekaj! – Stał przed nią, tak że musiała się zatrzymać. – Jak śmiesz się wtrącać w moje życie. Jak śmiesz!?

– Jak śmiem? Robię tylko to, co uważam za stosowne i na pewno powodem mojego postępowania nie jest chęć dokuczenia tobie, czy komukolwiek innemu.

– Akurat! Pytam po raz ostatni – gdzie jest moja siostra?

– W Brighton. W odwiedzinach u waszej ciotki.

– Kto jej na to pozwolił?

– Cóż, jakby tak się zastanowić, to była nas spora grupa. Chciała jechać, więc nie widzieliśmy przeszkód, żeby jej zabraniać, tym bardziej, że prosiła o to bardzo ciotka.

Mark zmełł przekleństwo w ustach.

– Któregoś dnia posuniesz się za daleko – powiedział, a potem nagle przycisnął ją do siebie i pocałował gwałtownie. Mimo szamotania się Samantha nie mogła uwolnić się z jego uścisku, dopiero dobrze wymierzony kopniak w kostkę sprawił, że z sykiem bólu ją puścił.

– Ciągłe powtarzasz zwracając się do mnie: jak śmiesz? A jak ty śmiesz bez przerwy oferować mi swoje wątpliwe czułości, jak gdybym była nic nie wartą wywłoką!

W uśmiechu Marka czaiła się zimna nienawiść.

– Skoro ty uważasz, że masz prawo wtrącać się w moje życie, ja będę wtrącał się w twoje. A jeżeli chodzi o moje, jak to nazwałaś, wątpliwe czułości, to jak zdążyłem się zorientować, kobiety twojego pokroju przepadają za nimi.

– To widać nie dorosłeś jeszcze do zrozumienia kobiet mojego pokroju. A teraz zejdz mi z drogi. – Ku jej zdziwieniu Mark odsunął się przepuszczając ją. To ją zbiło z tropu, nie była bowiem już tak przekonana, że ta runda należała do niej.

Aby się nieco uspokoić, Samantha postanowiła przespacerować się nad strumyk. Usiadła na trawiastym brzegu. Otaczała ją kojąca cisza przerywana jedynie pluskiem wody i świergotem ptaków. Z rozbawieniem przyglądała się, jak spora ropucha mozolnie gramoli się na kamień. Cisza i spokój pomogły jej jakoś uspokoić się i zastanowić nad swoimi emocjami. Odkryła z niepokojem, że mimo iż Mark rani ją i złości, nie może zupełnie wyrzucić go ze swoich myśli. Nagle jej rozważania przerwał czyjś głos.

– Poczekaj, zaraz schodzę – Samantha spojrzała w górę i zobaczyła, że po stromym zboczku prowadzącym nad brzeg strumienia idzie do niej Phyllis, starając się kroczyć z gracją, w czym zdecydowanie przeszkadzały jej kusa spódniczka i pantofle na wysokich obcasach. Wreszcie stanęła przy Samancie. – Chciałam ci tylko powiedzieć kilka rzeczy i zaraz sobie pójdę.

– Wyglądasz na wściekłą, o co chodzi?

– Pewnie chcesz udawać, że nie wiesz, tak? No to pozwól, że ci to wyłożę jak na stół. Mam pewne plany związane z Markiem Christopherem i w tych planach nie ma miejsca dla ciebie, więc z łaski swojej postaraj się nie wtrącać. Widziałam, jak go całowałaś i uważam, że to szczyt bezczelności z twojej strony. Myślisz, że ot tak sobie, łapiesz najatrakcyjniejszego faceta w Anglii i okolicy, i Phyllis wara od niego? Myślisz, że tylko ty masz prawo do najlepszych facetów? O nie, złotko. Tym razem to ja dostanę najlepszy kasek, a ty się po prostu zmywaj, Sam. Samantha miała za sobą bardzo długi i nużący dzień i nie uśmiechała jej się następna awantura, tym razem z koleżanką. Wstała. Była o głowę wyższa od Phyllis, tak że mówiąc patrzyła na nią z góry. Zastanawiała się, czemu wcześniej nie wpadła na ten pomysł.

– W porządziu, Phyllis, złotko – powiedziała naśladując stylistykę tamtej – chcesz Marka Christophera, to go sobie bierz, z moim błogosławieństwem. Nie interesuje mnie i nie dbam o niego, i nigdy nie pocałowałabym go, nawet gdyby był ostatnim chłopem na ziemi.

– Chcesz mi wmówić, że jestem ślepa jak kura? – Widziałam wyraźnie, jak go całowałaś.

– Widziałaś wyraźnie, jak on mnie całował, a to subtelna różnica. Jego lordowska mość odczuwa po prostu ciągłą i nieodpartą potrzebę pokazywania, że jest *macho*, supersamcem. Jeżeli tacy mężczyźni ci odpowiadają, to go sobie bierz. To wszystko.

– Ciekawe, co też ci się takiego w nim nie podoba?

– Po prostu nie lubię mężczyzn, którzy latają z kwiatka na kwiatek, a także nie odpowiada mi towarzystwo kogoś, kto zachowuje się jak furia.

Phyllis z niedowierzaniem pokręciła głową, ale zostawiła ją wreszcie samą, mamrocząc coś do siebie.

Następnego dnia Samantha wypoczęta i wyspana, z zapalem przystąpiła do pracy. Kręcili odcinek feudalny; wszystko było doskonale dopracowane, kostiumy lśniły wielorakością barw, a każdy szczegół scenografii zaskakiwał fantazyjnością. Samantha nie kryła swego zachwyty.

– Jest absolutnie wspaniale – zawołała do Webba – to chyba najlepszy odcinek, jaki dotąd zrobiliśmy.

– Całkowicie się zgadzam – odparł Mark, zanim Webb zdążył otworzyć usta. Dziś był w zupełnie innym nastroju, uśmiechał się i to – o dziwo – do Samantha. – Jestem tak zachwycony twoim występem, Samantho, że chyba zaproszę cię na wystawny obiad. Mam w Londynie kilka interesów do załatwienia i pomyślałem sobie, że' moglibyśmy wpaść do jakiejś hinduskiej restauracji.

Pod wpływem pierwszego impulsu Samantha chciała odmówić. Nie widziała szansy, żeby ich dwoje wytrzymało ze sobą bez konfliktu dłużej niż kilka minut, co dopiero cały wieczór. Zerknęła na Webba: każdy atom jego twarzy błagał ją, by wyraziła zgodę. Pomyślała sobie, że jeżeli uda jej się poprawić jakoś relacje z Markiem, to jedynie wszystkim może to wyjść na dobre.

– No dobrze. Dziękuję, Mark. Będzie mi bardzo miło.

Zdawała sobie sprawę, że w ciągu kilku chwil wszystkie kobiety w promieniu mili od zamku będą wiedziały o jej wyjeździe z Markiem do Londynu. I rzeczywiście, kiedy ubrana w szyfonową szarosrebrną suknię zeszła na dół, zatrzymały się na niej spojrzenia siedzących tam koleżanek.

– To chyba miłe – powiedziała przeciągle modelka irlandzka, która brała udział w kręceniu odcinka feudalnego, mierząc ją złym wzrokiem – jak się jedzie na kolację . z lordem, co?

– I tak i nie, Maureen – odparł za Samanthę Helen nie podnosząc wzroku znad robótki. – Ciebie pewnie też by zaprosił, gdybyś...

– Gdyby co, nie lubię jak ktoś tak zawiesza zdanie.

– Gdybyś nie paplała głupot, moja droga. – Helen wstała z fotela i podeszła do Sam. Udając, że poprawia jej srebrzące się włosy, wyszeptwała. – Dzwoniła ciotka Caiol. Jedźcie jak najprędzej, zanim się o tym dowie.

– Czemu?

– Carol zostaje o tydzień dłużej. Nie sądzę, żeby był z tego zadowolony.

Samantha pokiwała głową i pospiesznie dołączyła do czekającego w samochodzie Marka.

Samantha nie pamiętała tak miło spędzonego wieczoru. Mark był całkowicie inny niż Christopher, którego znała w dzieciństwie, a przede wszystkim inny niż agresywny lord – pan na włościach, którego poznała podczas zdjęć. Był miły i czarujący, obiad był wspaniały, podobnie jak przechadzka brzegiem Tamizy. Gdy wreszcie wrócili do zamku, zapadła już noc.

– Uwielbiam promienie księżycy – wyszeptał.

– Hmm?

Podszedł i pogładził delikatnie jej włosy. – Uwielbiam twoje włosy, , które wyglądają jak

promienie księżyca. A pomyśleć, że kiedyś uważałem, że wyglądają jak siano.

Samantha roześmiała się. – I nie myliłeś się wiele. Wtedy rzeczywiście tak wyglądały, ale udało mi się to zmienić.

– W ogóle bardzo się zmieniłaś. Dziś wyglądasz jak anioł, nierzeczywisty i śliczny.

Kiedy nachylił się, by ją pocałować, serce załomotało jej na przypomnienie poprzednich pocałunków. Ale ten pocałunek nie był ani gwałtowny, ani brutalny. Nie był to pocałunek, którym chciał pokazać, kto tu jest panem, który miał jej uświadomić, że może ją całować, kiedy mu przyjdzie na to ochota; był to pocałunek kochanka, przesycony nieskończoną czułością, który jednak przez to był jeszcze gorszy niż jego gwałtowne, pełne złości pocałunki. I tego się bała, bała się, że ta delikatność i czułość wyzwolą z niej niechciane uczucie w stosunku do tego człowieka, który w każdej chwili mógł zmienić swój nastrój, i który nigdy nie krył, że w jego życiu nie ma dla niej miejsca. Była w całkowitej rozterce i chciała jak najszybciej znaleźć się sama.

– Mark... – powiedziała szybko, gdy na chwilę oderwali się od siebie. – Proszę, zostaw... muszę już wracać.

Mark chciał coś powiedzieć, zatrzymać ją, ale odwróciła się, pomachała mu ręką z uśmiechem i zniknęła w korytarzu prowadzącym do jej pokoju. Nie myjąc się, położyła się do łóżka pragnąc wszystko sobie przemyśleć, ale była tak oszołomiona, że po kilku minutach spała już jak suseł.

Kiedy następnego dnia Samantha zjawiała się w stołówce, poczuła na sobie chłodne spojrzenia siedzących tam kobiet, ale radosna po wczorajszym wieczorze ignorowała je. Jednakże po śniadaniu podszedł do niej Mark i na widok jego miny, wiedziała, że czeka ją nielekka rozmowa. Był zupełnie inny niż poprzedniego wieczora, niż wtedy, kiedy zachwycał się jej urodą i całował ją.

– Chciałbym z tobą pomówić – powiedział. Wargi miał zaciśnięte i zmarszczone czoło.

– Oczywiście. Może usiądziesz.

– Nie. Jak skończysz, będę czekał w różanym ogrodzie. Samantha zeszywniała. Pewnie dowiedział się o decyzji Carol i całą winę zwałił znowu na nią. Trudno, musi stawić temu czoło.

Gdy weszła do ogrodu, przechadzał się nerwowo.

– No więc, o co chodzi? – spytała pozornie spokojnie.

– O co chodzi? Powiem ci. – Twarz miał ściągniętą gniewem. – O to, że mimo moich wyraźnych próśb, nadal wtrącasz się w moje sprawy. Nie dość ci było awantury o wyjazd Carol, to musiałaś jeszcze na złość mi doprowadzić do tego, że zostaje tam tydzień dłużej!

– Nic o tym nie wiedziałam. – Jego gniew był tak silny, że wołała nawet nie wspominać, że dowiedziała się o wszystkim przed ich wczorajszym wyjazdem do Londynu.

– Mocno w to wątpię.

– Naprawdę. – Ale widziała, że jej nie wierzy. Westchnęła. – No dobrze, powiem ci dokładnie, jak to było. Otóż dowiedziałam się o tym tuż przed naszym wyjazdem do Londynu.

– I o dziwo tym razem zabrakło ci śmiałości, żeby mi o tym powiedzieć – zadrwił.

– Nie chodziło o śmiałość. Po prostu nic nie mogłam zrobić, postanowiłam więc, że nie będę o tym wspominać i uważam, że dobrze zrobiłam...

– No, proszę, cóż za samozadowolenie.

– ... ponieważ spędziliśmy przemiły wieczór, do którego pewnie by nie doszło, gdybym ci. powiedziała.

– Przemiły wieczór! – Z jego głosu nadał przebijał sarkazm. – Podczas którego bez przerwy wiedziałas, że mnie oszukujesz. Gdybyś miała choć odrobinę serca, nie zrobiłabyś tego.

– Przecież... – zaczęła, ale Mark odszedł szybkim krokiem zostawiając ją w pół słowa. Czowała się jak zbity pies. Wiedziała, że Mark do pewnego stopnia miał rację, tylko dlaczego nie pozwolił jej wytłumaczyć wszystkiego? Dlaczego nadal jej nie ufał, dlaczego traktował ją inaczej niż wszystkich?

Zamyślona wróciła do siebie. Weszła do pokoju i stanęła jak wryta – tym razem zdjęcie Sandy Drake wisiało na komodzie. Bez sił w nogach usiadła na łóżku. Kto mógł być tak podły, komu mogło zależeć na takim poniżaniu jej? Wstała i zerwawszy zdjęcie poszła poszukać Webba. Na planie natknęła się na Jacquesa, który na jej widok uśmiechnął się radośnie, zaraz potem uśmiech zamarł mu na wargach, gdy zobaczył jej twarz.

– *Ma chere* Samantha. Co się stało, moje dziecko?

– Och... już sama... nnnie wwziem. – I całkowicie wytrącona tak szczerym współczuciem i sympatią Francuza wybuchnęła płaczem.

– Moja droga Samantho. – Opadł na fotel obok niej. – Powiedz mi, kto cię zranił? Chciałbym ci bardzo pomóc. Nawet gdybym cię tak nie lubił Wiedziała, że Jacques musiał pamiętać poprzedni incydent ze zdjęciem, dlatego pokazała mu je bez słowa.

– Kto ośmielił się to zrobić!?! – Martin kipiał oburzeniem. – Kto mógł dokonać tak podłego czynu? – Objął ją serdecznie pozwalając jej się wypłakać na swoim ramieniu. Gdy wreszcie Samantha uspokoiła się nieco, kątem oka dostrzegła, że z oddali obserwuje ich Mark. Miała nadzieję, że nie dostrzegł go Francuz, bo domyślała się, że to właśnie Marka podejrzewa o skrzywdzenie Samantha i nawet przy jego dobroduszości, ich spotkanie musiałyby zakończyć się awanturą.

– Wróć do siebie, moja droga. Prześpij się może trochę, a ja porozmawiam z Webbem. Nie można tego puścić płazem. – Odszedł energicznym krokiem. Gdy Samantha wstawiała z ławeczki chcąc zgodnie z jego radą wracać do zamku, jak spod ziemi zjawił się przed nią Mark.

– Moje gratulacje – wycedził szyderczo. – Wysunęłaś się na czoło peletonu. Jacques Martin jest jednym z najlepszych i – najlepiej płatnych – specjalistów w swojej branży. Jednakże na wypadek, gdybyś o tym nie wiedziała, chciałem cię uprzedzić, że jest żonaty.

Samantha była zbyt zmęczona płaczem, by zareagować gniewem. Popatrzyła tylko na niego smutno i z wyrzutem.

– Myśl sobie, co chcesz. Co ci nasuwa twój spaczony umysł. Bo komuś, kto robi takie rzeczy jak ty, nic dobrego nie może przyjść do głowy.



– Co za bzdury. Jesteś jeszcze bardziej bezczelna niż zwykle.

– Jesteś nikczemny i małostkowy. A jeżeli uważasz, że mówię bzdury, to naprawdę nie mamy o czym rozmawiać. Nie wyobrażałam sobie, że potrafisz być tak ' podły!

Czując, że lada moment wybuchnie płaczem, odwróciła się i pobiegła do zamku, nie zauważając, że Mark patrzy za nią nic nie rozumiejącym wzrokiem. Jak to się mogło stać, że ten mężczyzna, tak podły i tak zły, mógł znaleźć drogę do jej serca? Myśl, że może pokochać kogoś takiego, była dla niej nie do zniesienia. Przecież był niczym, zachowywał się jak niegrzeczny, zepsuty mały chłopiec robiący wszystko, żeby udowodnić, jaki jest wspaniały i ważny, kosztem sprawiania bólu wszystkim, którzy mu w tym przeszkadzali. Czy rzeczywiście nie mogła go ignorować, wyrzucić ze swoich myśli? Nie wiedziała. Jej serce i umysł były w takim stanie wzburzenia, że nie była nawet w stanie zastanowić się nad tym. Jedno jednak wiedziała na pewno – zranił ją najokrutniej jak było można, i przyszło mu to tym łatwiej, że tyle dla niej znaczył. Dlaczego spośród tylu ludzi na świecie właśnie on?

Nie wiedziała, jak długo płakała w samotności, w końcu jednak usnęła.

Następnego dnia nie była w najlepszej formie. Przystępowali akurat do odcinka Tudorowie, i zawłości scenariusza sprawiały, że Samantha co chwila się myliła. W końcu Webb nie wytrzymał.

– Sam, na miłość boską – zawołał – skup żesz się na tym, co robisz. Kiedy mówię, żebyś się odwróciła, to się odwróć, żeby można było sfilmować ten wspaniały aksamitny strój w całej okazałości, i uśmiechnij się. To Annę Boleyn musi się martwić o swoją głowę, nie ty.

– Przepraszam, Webb. Postaram się poprawić. Jednakże mimo jej starań nic nie szło dobrze i w końcu Webb zarządził przerwę. Samantha nie spoglądając na nikogo wróciła do siebie i zamknęła się na klucz. Była oszołomiona jak po ciężkim szoku. Wiedziała, że jeżeli dalej tak pójdzie, zdeorganizuje pracę całego zespołu. Postanowiła z całych sił nie myśleć o swoich problemach, o Marku, i skoncentrować się tylko na pracy.

Gdy wznowiono zdjęcia, Samantha była na pozór taka jak dawniej, cłioć nawet gdy się uśmiechała, czuła na sercu wielki ciężar. Jednakże jej poświęcenie opłaciło się. Zdjęcia były tym razem doskonale i wszyscy, łącznie z Webbem, nie kryli swojej radości. Zastanawiała się właśnie, czy przyjąć zaproszenie na wspólnego drinka z ekipą, gdy dobiegł do niej znajomy perlisty śmiech i ktoś stanął przed nią.

– Carol! Och nie! To naprawdę ty? To niesamowite. Ile zrzuciłaś?

Carol kręciła się jak fryga, pokazując się ze wszystkich stron.

– Około czternastu kilogramów. Za niedługo będę już tak szczupła jak ty, lepiej uważaj. – Dopiero teraz rzuciła się w ramiona modelki. – O jejku! Ale za tobą tęskniłam”.

Cioteczka to potwór, przy tym skąpy, ale dzięki temu nie miałam kłopotów z przestrzeganiem diety.

W tym momencie spoza autobusu dowożącego ekipę na zdjęcia wyszedł Mark w towarzystwie Phyllis. – Wielki Boże! – zawołał Mark. – Czy to możliwe, że ta piękność to

moja rodzona siostra?

Zaskoczone i ucieszone tą reakcją Samantha i Carol miały właśnie coś odpowiedzieć, gdy ubiegła ją Phyllis.

– Jak to wspaniale, moja dziecinko! – wykrzyknęła z egzaltacją i objęła zdumioną Carol.  
– Całe szczęście, że posłuchałaś moich rad. Jestem z ciebie taka dumna. Zrobiłaś, co ci radziłam i widzisz jaka jesteś szczuplutka?

Carol i Samanthę zupełnie zamurowało.

– To ty? – Mark wziął Phyllis za rękę. – To dzięki tobie moja siostra tak świetnie wygląda? Nie masz pojęcia, jaki ci jestem wdzięczny. Podczas gdy inni marnotrawili czas na wtrącanie się w nie swoje rzeczy, ty dokonałaś wręcz cudu.

Tłumiąc gniew, ale nie wiedząc co robić, Carol wyrwała się z objęć Phyllis i ciągnąc Samanthę za sobą wsiadła do autobusu.

– Dlaczego mu nie powiedziałaś!? – spytała gwałtownie, gdy usiadły. – Dlaczego mu nie wyjaśniłaś wszystkiego?

– Z tego samego powodu, dla którego ty tego nie zrobiłaś. Zamurowało mnie, a potem nie pozwoliła mi na to ambicja. Zresztą to nie ma znaczenia. Zeszczuplałaś i to jest najważniejsze.

– No tak, ale przecież powinien wiedzieć czyja to zasługa – Carol chciała wstać z miejsca, ale Samantha przytrzymała ją.

– Wiem. Powinien się dowiedzieć, ale nic na siłę. Widzisz, wygląda na to, że Phyllis pragnie zostać damą jego serca. Najlepiej będzie, jeżeli zostawimy sprawy własnemu biegowi.

Po przyjeździe do zamku zaczął ją Webb.

– No proszę. Kto by pomyślał, że nasza partyzancka grupa opieki nad Carol skurczy się do jednej osoby.

– Już słyszałeś?

– Pewnie. Mark chodzi i rozpowiada wszystkim, jakie to Phyllis ma dobre serduszko. Robi to tak ostentacyjnie, że wydaje mi się, że komuś chce sprawić tym przykrość.

Samantha westchnęła. – Och, Webb. Czemu Mark nie może być inny?

– Bo wtedy już bez przeszkód zakochałabyś się w nim po uszy.

– To tak bardzo widać? Sama nie chcę w to wierzyć, nie chcę tego uczucia, ale obawiam się, to prawda.

– Bo to jest prawda. Ale że też jemu chce się tak z tobą walczyć. Mając tyle kłopotów na głowie.

W pierwszej chwili Samantha chciała spytać o jakich kłopotach Marka mówił, ale przypominając sobie Phyllis, Lilię i kilka innych kobiet z ekipy pomyślała, że chyba zna odpowiedź.

– Webb – spytała zamiast tego – powiedz mi, co mam sądzić o tej następnej sytuacji ze zdjęciem w moim pokoju?

– Uważasz, zdaje się, że to sprawa Marka?

– A kogóż by innego? Bardzo mało osób wiedziało o Sandy Drake, nie mówiąc już o

zdjęciu. – Popatrzyła na niego badawczo. – Czyżbyś był innego zdania?

Webb wzruszył ramionami. – Trudno powiedzieć, ale intuicja mi podpowiada, że to nie on zrobił. Nie da się ukryć, że ma napady złego humoru, że postępuje często dziecinnie, ale jakoś nie wyczuwam, żeby miał brudną duszę, a tylko ktoś taki mógł ci to zrobić. – A więc kogo podejrzewasz? Wiem, że masz podejrzanego, wypisane masz to na twarzy.

– Nie, nie mam podejrzanego. Rozmawiałem o tym z Jacquesem i doszliśmy do wspólnego wniosku, że nie zrobił tego mężczyzna, co jednak wcale nie ułatwia nam znalezienia winnego, a raczej winnej.

– Jesteś pewny? – Samantha była zaskoczona. – Głowę bym dała, że to on.

– Mam nadzieję, że się mylisz, bo nie chciałbym się dowiedzieć, że człowiek jednak z pewną klasą posunął się do takiego świństwa. – Przerwał i dodał z żartobliwym uśmiechem: – Choć z drugiej strony wolałbym, żebyś miała rację, ponieważ pewność, że to jego wybryk, być może spowodowałaby, że przestałabyś zawracać sobie nim głowę, a wtedy ty przestałabyś się męczyć, a ja pozbyłbym się wyrzutów sumienia, że cię tu ściągnąłem.

– Daj spokój, Webb. To już przesada. Nie dość, że oferujesz mi doskonałą pracę, to jeszcze przepraszasz mnie za to. Postanowiłam, że obojętnie co się będzie działo, zostanę, a więc się nie martw. Jeszcze nie wiesz, jaka potrafię być twarda, jeśli trzeba. Dobranoc.

Życie sprawia ciągle niespodzianki i raz za razem udowadnia, że los sprzyja tylko tym, którzy nie poddają mu się biernie. Z chwilą gdy Samantha postanowiła walczyć, choćby wszystko waliło jej się na głowę, sytuacja zmieniła się na lepsze. Mark jakoś przestał ją zaczepiać, a praca na planie szła wyśmienicie.

– Myślę, że działasz jak talizman przynoszący szczęście – powiedziała do Carol. – Jak tylko przyjechałaś, od razu zaczęło mi się wszystko dobrze układać.

– To nie wiedziałaś tego? – Dziewczyna roześmiała się. – Widocznie potrzeba wam kogoś takiego jak ja. Nie masz pojęcia, jak za wami tęskniłam, jak brakowało mi tego ruchu, ustawicznej pracy. Muszę przyznać, że nigdy nie sądziłam, że praca modelek może mieć taką formę. Swoją drogą to nakręcenie tych filmików musi kosztować fortunę, choćby honoraria modelek. Jestem ciekawa, kto za to płaci.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że część kosztów pokrywa jakaś fundacja rządowa. A co do honorariów modelek, to musisz wiedzieć, że zarabiamy tylko wtedy, gdy pozujemy. Nie mamy stałej pensji.

– To pewnie dlatego jest was tak mało, mówię o tych najlepszych i najładniejszych. A propos urody – Carol okręciła się – zrzuciłam następny kilogram.

– Niech spoczywa w spokoju. – Samantha roześmiała się. – I niech jak najszybciej dołączą do niego jego towarzysze. – Przerwała na chwilę. – Wracasz do Stanów?

– A co, wydaje ci się, że mam ochotę tu zostać? Mark stał się nieco mniej mrukliwy, ale nie chciałyby tu mieszkać na stałe. Widać nie jestem stworzona do życia na zamku.

– A to mnie zaskoczyłaś. Byłam przekonana, że odpowiadałoby ci ciągle włóczenie się po parkach i komnatach, służba spełniająca każdy twój kaprys, nie mówiąc już o atmosferze tajemniczości.

Carol zmarszczyła z namysłem nos. – Może i tak, ale co do służących, to większość z nich została wynajęta dla waszej ekipy, a co do parków, to mam takowe również w Nowym Jorku. Nie wiem. Na myśl, że stale miałabym przebywać w jego towarzystwie, robi mi się zimno. No, ale dość gadania. Jadę na przejażdżkę rowerową z tym cudownym Giovannim. Dowiedziałam się, że wcale nie jest żonaty, za to ma niestety trzydzieści siedem lat. Toż to czysta nieprzyzwoitość. Jest jak książę z bajki, tyle że na progu zgrzybiałości.

Samantha rzuciła w nią papierową kulką. – Zmykaj. Idź walczyć z tą resztką kilogramów. A tak swoją drogą, ' Carolina mia, jak mawiają zgrzybiali starcy, czy to nie miło mieć takiego przystojnego opiekuna, nawet jeżeli pochodzi ze starożytnej ery? Pewnie nie porwie cię na jakąś bezludną wyspę na morzach południowych, byście tam żyli we dwoje – natychmiast zmień ten wyraz twarzy wskazujący na to, że jest to twoje jedyne marzenie! – ale widać, że bardzo dobrze się bawi w twoim towarzystwie.

– Ależ ja cię lubię! – Carol pocałowała Samanthę w policzek i tańczącym krokiem skierowała się do drzwi. – I nie martw się, że ten nasz wspomniały Giovanni złamie mi serce. Mam inne plany. – Stała przy drzwiach wyczekująco. – No? Nie spytasz się jakie?

– Nie muszę. I tak sama zaraz mi powiesz. Nie znam podobnej gaduły co ty.

– Chociaż czuję się obrażona, przebaczam ci. Otóż oprócz zajmowania się swoim odchudzaniem, zajmuję się także zbieraniem informacji. – Uśmiechnęła się łobuzersko. – Giovanni ma siostrzeńca, który ma siedemnaście lat. I co ty na to? – Zachichotała i tyle ją było widać.

Samantha z uśmiechem kiwała głową. Jakże doskonale pamiętała tamte wspaniałe dni, kiedy w końcu postanowiła z powrotem umieścić lustro w swoim pokoju – po pierwszych kilku miesiącach spędzonych u Kenta – i odkryła, że choć nadal jest lekko zaokrąglona, to jednak jej figura stawała się coraz wyraźniejsza, jako że ważyła o trzydzieści pięć kilogramów mniej niż przed rokiem. Zaczęła wtedy zauważać pierwsze objawy zainteresowania ze strony kolegów z klasy i czuła się jak nigdy. Ale jednocześnie jak strasznie żałowała, że nie mógł jej ujrzeć wtedy Mark...

Jej rozmyślania przerwała Helen. Weszła do pokoju i z sapnięciem rozsiadła się w fotelu.

– Kiedy to moje małe już ujrzy świat, to sobie pogadamy. Daje mi się tak we znaki, że już naprawdę chciałabym mieć wszystko za sobą. – Sapnęła jeszcze raz. – Przyszłam ci zakomunikować, że Webb zarządził spotkanie w sali gościnnej – już słyszę te fanfary i okrzyki radości – na którym wszyscy mają się stawić. – Samantha bez słowa wstała i widząc rozpaczliwie wyciągniętą ku niej rękę Helen, chwyciła ją i pomogła jej wstać. Wyszły z pokoju i powoli zeszły na dół.

Sala wypełniona już była po brzegi członkami ekipy, z których wszyscy zdawali się rozmawiać na raz, tak że wrzawa była nieopisana. Helen i Samantha usiadły niedaleko Webba i Jacquesa.

– O co chodzi? – spytała Samantha.

– Myślisz, że mój pan i władca uchylił mi rąbka tajemnicy? Ale, poczekaj, bo Hollis już podchodzi do mikrofonu. Zaraz się wszystkiego dowiemy.

– Moi drodzy – Hollis przez chwilę walczył ze skrzypiącym i piszczącym mikrofonem – czy moglibyście utrzymywać wasze rozmowy na poziomie wrzasku, a nie ryku? Dziękuję, tak lepiej. Mam wam do zakomunikowania ekscytujące informacje. Po pierwsze, w imieniu naczelstwa składam na wasze ręce podziękowania za wspaniałą pracę... – musiał przerwać, bo z rykiem entuzjazmu wszyscy zebrani zaczęli kręcić się w kółko, składając sobie wzajemne gratulacje – a po drugie oddaję głos człowiekowi, bez którego to wszystko nie odbyłoby się, człowiekowiorkiestrze, który przez tych kilka tygodni był kierowcą, służącym, niańką i rozjemcą. Chcę, żebyście pokazali, że uważamy go za wspaniałego człowieka. Panie i panowie – Webb Dallam.

Samantha z radością i dumą ujrzała, że członkowie ekipy witając Webba urządzili mu owację na stojąco. Fotograf stanął na mównicy obok Hollisa i podniósł ręce do góry prosząc o ciszę.

– Naprawdę nie wiem, jak wam dziękować – zaczął. – Rezultaty naszej pracy wydają się po prostu wspaniałe. – Na sali odezwały się radosne krzyki. – Z końcem przyszłego tygodnia zakończymy pierwszy etap naszej pracy zaplanowanej na to lato. – Przerwał na chwilę. – Powiedziałem pierwszej, ale z braku reakcji wnioskuje, że nikt nie zrozumiał, iż będą

następne – przeczekał chwilę aż uspokoi się entuzjastyczna wrzawa wywołana jego słowami. – Lord Clarridge, Mark Christopher, zaprosił nas na kontynuację zdjęć w dogodnym dla nas terminie. I nie będę specjalnie protestował, jeżeli wszyscy jak jeden mąż wyrazicie ochotę dalszej współpracy z naszym zespołem. – Po uspokojeniu się słuchaczy Webb mówił dalej. – A teraz – o rozkładzie zajęć na kolejne dni. Otóż w przyszłym tygodniu kończymy pracę, a następnie tygodnie poświęcimy na sprzątanie i pakowanie sprzętu oraz – uwaga! – bal! Ale oficjalnym zaproszeniem zajmie się już nasz gospodarz. Mark, prosimy.

Mark przeciskał się powoli przez zbity tłum. Samantha przyglądała się jego twarzy. Wyglądał na zadowolonego, ale nie na szczęśliwego. Stanął przed mikrofonem.

– Przede wszystkim, chciałbym wam podziękować i pogratulować doskonałej pracy. Chciałbym też, żebyście wiedzieli, iż podwoje zamku Clarridge są dla was zawsze otwarte, a ja sam z niecierpliwością będę czekał waszego powrotu. – Jego chłodne zielone oczy spoczęły na krótko na Samancie i dziewczyna poczuła dreszcz. To spojrzenie powiedziało jej, że owszem, Mark wszystkich serdecznie zaprasza, ale jej wolałby już raczej nie widzieć.

– A teraz – kontynuował Mark – zapraszam wszystkich na wspomniany bal, który odbędzie się w sobotę, dwudziestego drugiego, co będzie podtrzymaniem tradycji balów maskowych na zamku Clarridge, które jednakże rządzą się pewnymi regułami. Pozwólcie, że je wyjaśnię. – Przerwał dla zaczerpnięcia oddechu. – Otóż, każdy z uczestników balu wybierze sobie postać, za którą będzie chciał się przebrać, a następnie przekaze informacje o swoim wyborze Grace Maxwell, naszej czarującej australijskiej modelce, w związku z czym tylko ona będzie wiedziała, kto ukrywa się pod jaką maską. Przy okazji – proszę nie próbować jej przekupić. – Uśmiechnął się do niej. – Odmaskowanie nastąpi o północy, co wcale nie znaczy, że wszyscy muszą ściągnąć maski. Co podkreślam, gdyż łączy się to właśnie z naszą tradycją sięgającą czasów, kiedy nasze posiadłości były łupione i plądrowane przez klan Douglasów, czy też jeszcze dawniej – Normanów. Wielu gości moich przodków pozostawało w maskach, ponieważ skrywały one w rzeczywistości twarze naszych wrogów. Tak więc, każdy, kto będzie nosił maskę doświadczy naszej tradycyjnej gościnności, nawet jeśli jest moim wrogiem. – Rozległy się śmiechy. – Uważam te zasady za intrygujące i fascynujące – bo wyobraźcie sobie sytuację sprzed wielu lat, kiedy to zapewne niejedna z moich pięknych przodkiń tańczyła z zachwytem z jakimś czarującym i uwodzicielskim nieznanym, który w rzeczywistości mógł się okazać synem szkockiej ziemi.

Hollis nachylił się do mikrofonu. – A co się stanie, jeżeli kilka osób wybierze tę samą maskę?

– Przy wyborze masek kierujemy się zasadą kto pierwszy, ten lepszy. Co jeszcze... aha. Przygrywać do tańca będzie wspaniała, stylowa orkiestra”, natomiast menu zostanie przygotowane przez specjalistów od epoki Tudorów, a nie muszę wam przypominać, jak wtedy jadano.

Samantha czuła rosnącą sympatię dla Marka. Był nagle tak naturalny, tak pełen chłopięcego zapału; w niczym nie przypominał mężczyzny, którego z nim utożsamiała. Gdy skończył, zauważyła, że wychodzą razem z Giovannim, roześmiani i dowcipkujący.

– Nigdy bym się nie spodziewała – powiedziała – że zostaną przyjaciółmi. Giovanni jest

zupełnym przeciwieństwem Marka. Jest taki naturalny i dobry.

Jacques wziął ją pod ramię. – Chodźmy, *ma chere belle*, weźmiemy naszą przyszlą mamę na coś zimnego do picia. I nie myśl o Giovannim i Marku. Muszę ci powiedzieć, że nawet ja się czasami myślę w pierwszej ocenie ludzi. Mark niekoniecznie musi być takim przeciwieństwem Giovanniego. Być może, jeśli tylko fortuna sprawi, że pozbędzie się swoich stresów, pokaże swoje właściwe oblicze.

– Jesteś jeszcze bardziej tajemniczy niż Webb. A jeśli chodzi o Marka, to już naprawdę nic nie rozumiem.

Francuz spojrział na nią z wesołym błyskiem w oku. – Aha, nic nie rozumiesz, powiadasz? A mnie się zdawało, że wyjaśnienie jest takie proste. Ale wybacz, my Francuzi, mamy spaczony pogląd, że wszystko się jakoś łączy z miłością. O, jest Helen! Chodź z nami, matrono, lemoniada czeka.

– No, wreszcie ktoś się mną zainteresował. Dziwne jak nagle mężczyźni przestają zauważać kobiety, jak tylko zaczynają być nieco bardziej wypukłe. A ja mam prawdziwy orzech do zgryzienia, bo nie wiem, jak się przebrać na bal. Jak na razie mogłabym przebrać się za Koloseum lub kopułę kościelną.

Śmiech, miłe towarzystwo działa cuda, myślała Samantha. Po raz pierwszy od wielu, wielu dni czuła się odprężona i szczęśliwa. W jakimś momencie podszedł do nich Webb. Helen i Jacques rozmawiali z ożywieniem o wpływie imienia dziecka na jego losy, tak więc Samantha z chęcią przyjęła zaproszenie fotografa na przechadzkę z dala od gwaru. Wolnym krokiem przemierzali ścieżki wokół zamku.

– Mam nadzieję, że utrzymamy taki rytm pracy. Przyznam, że bez waszej pomocy, twojej, Helen i Jacquesa chyba bym sobie nie poradził. – Przez chwilę Webb milczał zamyślony. – Mam strasznie śmieszną żonę. Nie uważasz, że jest piękna? Oczywiście jej się wydaje, że taka zaokrąglona jest brzydka i nieatrakcyjna, aleja myślę, że... że po prostu jest zachwycająca... piękno wprost z niej emanuje.

Samantha poczuła, że ściska ją za gardło. Szybko zmieniła temat. – Ma zamiar wrócić do pracy?

– Właściwie... nie wiem, jak ci to powiedzieć... Ostatnim razem, kiedy Kent był w Nowym Jorku sporo z nim gawędziłem. Dowiedziałem się od niego, że niedaleko jego posiadłości w Vermont jest farma na sprzedaż.

– Och, Webb. Czy to oznacza, że chcesz rzucić fotografowanie?

Potrząsnął głową. – Nie, nie. Oznacza to jedynie to, że mógłbym zająć się zdjęciami przyrody i brać tylko takie prace, które by mi odpowiadały. Bowiem tylko wtedy moje dziecko, które się urodzi, gdy będę miał czterdzieści jeden lat, będzie miało możliwość poznania mnie i przebywania w moim towarzystwie. Uważam, że to niezmiernie ważne. Być może nigdy bym o tym tak nie myślał, gdyby nie ty. A, tak, tak. Pokazałaś mi, jak dla dziecka ważne są miłość i szacunek, nawet jeśli to dziecko ma czternaście lat, myślę oczywiście o Carol.

– Jednym słowem – Samantha była zbyt skrupowana pochwałą, żeby podjąć temat – przenosicie się na farmę?

– Na to wygląda – ja, moja żona, moje dziecko i moje aparaty przenosimy się na wieś. – Nagle ziewnął – Aha. Organizm mi przypomina, że na razie jestem tu i teraz, i mam jeszcze sporo pracy do zrobienia, a do tego potrzebuję wypoczynku. – Pocałował Samanthę w policzek. – Ty też idź lepiej do łóżka. I mam jeszcze prośbę – jeżeli będę zajęty z dala od zamku, pilnuj Helen. Poród może się rozpocząć lada dzień, a jak na pierworódkę Helen nie jest najmłodsza. Chyba rozumiesz mój niepokój.

– Oczywiście, Webb. Obiecuję, że się nią zajmę. – Była zadowolona, że Webb zaraz pożegnał się i poszedł, bo nie chciała pokazywać, że ma łzy w oczach. Poczula się nagle niesłychanie samotna, choć jednocześnie głęboko szczęśliwa, że mimo wszystko istnieje miłość, że ludzie tacy jak Dallamowie czy Martinowie potrafili zbudować swoje życie w oparciu o uczucie. Dlaczego tylko jej nie było dane doświadczyć czegoś takiego? Westchnęła. Czy kiedykolwiek będzie kochała i będzie kochana, czy też serce wyschnie jej na wiór, a ona sama zgorzknieje, ponieważ uczucie miłości, które ją trawiło, nie mogło być spełnione? Czy kiedykolwiek tak się stanie?



Oparła się na pniu starej wierzby wdychając rześkie nocne powietrze. Nad nią świeciły gwiazdy, które wyglądały jak płatki róż rzucone na niebo jakąś nadprzyrodzoną ręką. Noc była zbyt śliczna, by psuć jej urok rozmyślaniami o niespełnionej miłości.

Nagle drgnęła słysząc stłumione, lecz coraz bardziej przybliżające się głosy, które po chwili rozpoznała jako głosy Marka i Giovanniego. Wstrzymała oddech.

– Śliski interes?, Mój drogi, to coś znacznie gorszego. Sprawa wymaga piekielnie sprytnego działania.

– I dlatego uważam, że ci się uda. – Głos Giovanniego promieniał ciepłem i przekonaniem. – Tylko rób to, co musisz.

– Wierz mi – w głosie Marka zabrzmiała nutka goryczy – zrobię, co w mojej mocy. Nie mam najmniejszej ochoty przegrywać, ale to oznacza, że muszę się spieszyć.

Za chwilę głosy oddaliły się, zostawiając Samanthę pogrążoną w domysłach. Ruszyła w stronę zamku. Była poruszona i nie mogła się oszukiwać, że przyczyną tego był niepokój o Marka. W co się mógł wplątać? Czy to właśnie o tym myślał Webb napomykając o zmartwieniach Marka, sprawiających, że zachowywał się tak a nie inaczej?

Wstrząsnął nią dreszcz. Biedny Mark. Zawsze chciał gwiazdkę z nieba. Gzy dla jej zdobycia mógłby się powążyć na jakiś nierozważny krok?

Następnego dnia wstała niewyspana i zmęczona, z niechęcią myśląc o czekającej ją pracy. Nie miała jednak czasu na rozczulanie się nad sobą. Nim wstała, do jej pokoju wpadła Carol racząc ją śniadaniem, które składało się z miseczki płatków owsianych i soku pomarańczowego.

– Nie patrz na mnie takim wzrokiem – powiedziała dziewczyna – to nie ja zaczęłam z tą całą dietą, a chyba nie chcesz, żebym cierpiała widząc, jak wszyscy się opychają, a ja usycham z głodu. Ale skoro o cierpieniu mowa, coś cię zżera, o piękna pani, nie mylę się?

– Sama nie wiem, Carol. Ale chyba martwię się o twojego brata.

Carol prychnęła. – Co? O tego zarozumialca? Akurat jest mu potrzebne współczucie.

– Jednakże z tego co słyszę i obserwuję, wydaje mi się, że trapią go jakieś kłopoty i nie mogę odgadnąć ich przyczyny.

– Kłopoty? Mój kochany braciszek miałby mieć jakieś kłopoty? Chyba żartujesz. Jedyne sprawą, która może zaprzętać mu głowę to pieniądze, chociaż na razie kłopot ma z głową, ze względu na umożliwienie wam pobytu tutaj, za co dostaje niezłą gratyfikację i Clarridge jakoś się trzyma.

– To w takim razie musi mieć inne powody do zmartwień.

Carol wzruszyła ramionami. – Czasami mi się wydaje, że powodem jego zmartwień mogą być jego nowi znajomi z tak zwanych wyższych sfer, na których mu zdaje się bardzo zależeć.

Samantha poczuła złość na siebie. Jak mogła być taka głupia, żeby martwić się o Marka, współczuć mu, kiedy jedynym jego zmartwieniem była chęć dorównania bogatym i wpływowym przyjaciółom.

Tego dnia robili zdjęcia do odcinka Dwory Francji i oczywiście Jacques był w swoim żywiole. Samantha była przebrana za Dianę de Poitiers. – Zachwycająca! Cudowna! Nie dziwnego, że króla nie interesowało królestwo, jeżeli Diana wyglądała tak jak ty.

W trzy godziny później Webb podniósł rękę. – Koniec! Dość! Zdjęcia wyszły wspaniale.

Samantha dopiero teraz zauważyła, że od jakiegoś czasu Mark jest na planie i obserwuje ich pracę. Nie miała jednak ochoty zaczynać z nim rozmowy i zaraz po przebraniu się ruszyła do autobusu. Mark dogonił ją jednak, i nim zdążyła zaprotestować, pocałował ją czule w usta.

Lecz właśnie w tym momencie zza autobusu rozległo się wołanie Jacquesa.

– Samantho! Urocza księżniczko, czy nie czas na powrót do zamku? Gdzie jesteś?

Mark natychmiast oderwał się od niej, a na jego twarzy pojawił się zimny, mściwy wyraz.

– To ten bogaty Francuz – twoja ostatnia zdobycz. Może mu odpowiesz?

– Nie nazywaj go tak. Jest miłym człowiekiem i wspaniałym przyjacielem.

– No pewnie! – parsknął. – Jesteś zepsutą do szpiku kości kobietą, skupioną tylko na sobie. Zachowujesz się, jakby świat należał do ciebie, i jeden skalp mniej czy więcej u twoich stóp nie sprawia ci różnicy. A w gruncie rzeczy jesteś najzwyczajniejszą kobietą, tyle że z pretensjami do rzeczy, na które nie zasługujesz.

Tego Samantha miała już dość. – Tak uważasz? I kto to mówi? Człowiek, który jest właścicielem baśniowej posiadłości, jest przyjacielem moźnych tego świata, którego jedynym zmartwieniem jest brak pieniędzy.

Jacques Martin, który w tym momencie dołączył do nich, słysząc gniewne słowa Marka, powiedział:

– Daj spokój, Samantho, ta rozmowa nie ma sensu.

– Czyżby? – Interwencja Martina wprowadziła Marka w jeszcze większą złość. – Zresztą nic dziwnego, że jej bronisz. – Uśmiechnął się znacząco. – Gdybyś miał do niej normalny stosunek, to od razu zauważyłbyś, że zależy jej jedynie na pieniądzach i manipulowaniu ludźmi.

W oczach Jacquesa zapaliły się twarde błyski. – Uważam, monsieur, że powiedział pan o kilka słów za dużo. Znam cię i wiem, że mówisz i robisz pewne rzeczy, bo nie znasz sam siebie, nie znasz swojego serca, jesteś jak ślepy. – Przerwał i trochę łagodniejszym już tonem dodał: – Mówię to dla twojego dobra.

Nie czekając na odpowiedź wziął Samanthę za rękę wsiadł z nią do autobusu.

– Biedne dziecko. Szkoda, że nie ma tu mojej żony. Już ona poradziłaby sobie z nim. Ja niestety nie jestem taki pewny siebie jak ona – westchnął – poza tym nie chcę powodować awantur. Szczególnie z naszym łaskawcą. Chciałbym, żebyś była szczęśliwa i pokochałaś kogoś, kto to doceni.

– Dziękuję ci, Jacques. Jestem ci ogromnie wdzięczna za twoją opiekuńczość. – Przerwała na chwilę. – Zdaje się, że dużo o nim wiesz...

– O Marku? Tak, to prawda. Znam go i – martwię się o niego. Martwię się, ponieważ jego charakter cechuje upór Napoleona i duma Henryka II.

– Jacques – powiedziała Samantha z wyrzutem – absolutnie nic mi nie odpowiedziałeś.

– Ależ oczywiście! Zastosowałem starą dobrą francuską zasadę: *les mots sans rien dire*,

co się mniej więcej przekłada: dużo słów, mało sensu. Życie nauczyło mnie, że w takich sytuacjach lepiej trzymać język za zębami. No, a teraz idź odpocząć do pokoju – dodał widząc, że są już ma miejscu – i popłacz sobie spokojnie.

Samantha była rzeczywiście bliska płaczu, ale nie miała ochoty przyznawać się do tego.

– Wcale nie mam ochoty płakać...

– Owszem, masz. Święty Boże, *mon enfant*, ciągle bierzesz mnie za młodzieniaszka, który żył na tym świecie \* dwadzieścia czy trzydzieści lat. Czy naprawdę uważasz, że pierwszy raz mam do czynienia z osobą ze złamanym sercem? Myślisz, że ja nie miałem podobnych problemów – moja Adrienne dwa razy odrzucała moje oświadczenia. Zaufaj mi, wszystko się jakoś ułoży.

Gdy wróciła do pokoju, położyła się na łóżku, ale poprzedni nastrój zniechęcenia do życia przeszedł jej po rozmowie z Francuzem. Wzięła prysznic i pobiegła w swoje ulubione miejsce nad rzeką. Wpatrywała się w srebrzącą się wodę, co chwila rozbłyskującą odbiciem słońca. Uśmiechnęła się na widok tej samej żaby, którą obserwowała tutaj kilka dni wcześniej, gdyż wreszcie udało jej się sztuczka wdrapania się na kamień i uczyniła sobie z tego zabawę. Jej widok natychmiast wprowadził ją w doskonały humor.

– Widzisz, pani żabko? Czasami warto być upartym i w końcu wszystko się udaje. A jeśli nie, to trudno. Nie można zawsze wygrywać i dlatego nie ma co rozpaczać z powodu przegranej.

Podciągnęła kolana pod brodę. Odeszła już ją ochota na łyzy, aje czuła się wykończona i zmęczona. Wstała i wolno wróciła na zamek. Łzy łzami, ale przed kolacją trzeba poprawić makijaż.

Następny tydzień udało się Samancie jakoś przetrwać głównie dzięki możliwości oparcia się na przyjaciółach. Webb pilnował, żeby bez przerwy miała co robić na planie, natomiast Helen i Jacques starali się, jak mogli, by nie musiała stykać się z Markiem. A potem nawet rozmowa z nim nie mogłaby wyprowadzić jej z równowagi, ponieważ w następnym tygodniu kończyli pracę, po czym miał się odbyć obiecany bal.

– Zdecydowałaś się już na jakiś kostium? – spytała swojej coraz szczuplejszej podopiecznej, kiedy spotkały się na basenie.

– Pewnie, ale ci nie powiem. Jedno jest tylko \_pewne – będę wyglądała wspaniale. Mark będzie absolutnie zdumiony, kiedy o północy przebiorę się i zobaczy, że zakochał się we własnej siostrze.

Samantha nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Już się nie mogę doczekać, kiedy cię zobaczę. A teraz zmykaj pomóc Helen. Uparła się brać udział w przygotowywaniu dekoracji na bal, a nie chcę, żeby wspinała się na drabinę. – Wracając do pokoju zaczęła nucić do siebie, czego nie robiła od bardzo dawna. Ale piosenka zamarała jej na ustach, kiedy weszła do pokoju. Ktoś wsunął pod drzwi rysunek jej jako Madame de Pompadour, ale z wielkim brzuchem i szopą włosów na głowie. Ze złością zmięła kartkę starając się zapanować nad gniewem. Kto to mógł zrobić i jakim cudem dowiedział się, że taki właśnie strój wybrała na bal? Czy możliwe, żeby Mark był tak podły? Przecież wiedział, że go podejrzewała o umieszczenie w jej pokoju poprzednich zdjęć, o czym dowiedział się od Webba. Czy chciał ją sprowokować? Do czego? Mimo osaczających ją ze wszystkich stron pytań i uczucia bezradności, a także nieokiełznanego żalu, postanowiła nikomu o tym nie mówić. Za kilka dni miała wracać do domu, do swego uporządkowanego, bezpiecznego życia, a poza tym dość miała siebie jako bidulki, nad którą wszyscy się litują nieszczerze czy szczerze. Uznała, że najlepszym sposobem na rodzącą się chandrę będzie wizyta u Helen. Gdy weszła do jej pokoju, Helen szkicowała z mozołem coraz to nowe postacie kobiece, których wspólną cechą była wypukłość na poziomie brzucha.

– O świetnie, że jesteś. Pomożesz mi w rozwiązaniu...

– Już chcesz rodzić?

– Głupia... nie pomocy w rozwiązaniu mnie z potomkiem, ale w rozwiązaniu pewnego problemu. Najpierw zagadka. Który ze znajomych nam obu mężczyzn wpadł na pomysł, że koniecznie muszę wystąpić na balu jako ta siksa szekspirowska Julia? Tak, nie mylisz się – mój drogi mężulek. Och, Samantho. Kiedy interesowałam się teatrem oglądałam chyba wszystkie możliwe inscenizacje Romea i Julii, ale w żadnej z nich ta słodka dziewczyna nie przypominała sapiącego parowozu. Co robić?

Samantha zastanowiła się przez chwilę. Nagle przypomniała sobie o zdjęciu.

– Mam! Całkiem po prostu zamienimy się kostiumami w tajemnicy przed wszystkimi. W mojej sukience jest takie mnóstwo falbanek, wstążek i tym podobnych cudeniów, że nawet gdybyś spodziewała się trojaczków to i tak nikt nie zauważyłby, że w ogóle jesteś w ciąży.

Tak swoją drogą zastanawiam się, czy rozwiązłe damy z tamtej epoki nie po to kazały sobie szyć takie suknie.

Ale Helen była tak podekscytowana pomysłem, że nie zauważyła, jakie to dziś mądre uwagi robi jej przyjaciółka.

– Nno dobrze... – zastanawiała się na głos. – Ale jak ty chcesz z siebie zrobić ciemnowłosą Julię?

– Jak? Chyba żartujesz. A po co są peruki? Założę też szkła kontaktowe, tak żeby zmieniły barwę moich oczu i już. No więc jak? Decydujesz się, czy też wolisz wystąpić na balu jako jeden z Trzech Króli zakutana w arabskie szaty?

– Nawet nie pytaj. Umowa stoi.

Trzy poprzedzające bal dni minęły jak z bicza trząśł. Wreszcie gdy nadeszła sobota, nad całym zamkiem unosił się nastrój podniecenia. Samantha ze zdziwieniem dowiedziała się, że na bal zaproszono wielu gości z zewnątrz. Ale po krótkim namyśle doszła do wniosku, że było to do przewidzenia – Mark nie mógł nie oprzeć się pokusie wywarcia wrażenia na swoich bogatych znajomych światkiem artystycznym.

Trochę czasu zabrało jej wbicie Helen w strój madame de Pompadour.

– Coś mi się wydaje, że moje dziecię buntuje się przeciwko takiemu uciskowi. Wierzga jak oszalałe. Spróbuj dopiąć ten zamek... poszło? No, ale jeżeli uda mi się choć raz porządnie zaczerpnąć oddechu, to będę szczęśliwa.

Samantha poprawiła jeszcze kilka fałd na sukni i Helen wyglądała jak uosobienie francuskiej uwodzicielki, w czym na pewno pomagał jej siłą rzeczy majestatyczny chód. Włożyła na twarz maskę, spod której widać było jedynie prowokacyjny uśmiech.

– No, proszę. Każdy by sądził, że zamiast na balu powinnam się raczej znajdować na oddziale położniczym. – Zerknęła na zegar. – Już po dziewiątej, a więc czas, aby seksowna pani P. pojawiła się na salonach. Idziesz ze mną, czy boisz się, że cię przyćmię swoją urodą?

Samantha wyglądnęła przez okno. Do zamku waliły tłumy gości. Jakoś nie miała jeszcze ochoty spotykać się z nimi.

– Idź sama i nie przesadzaj z podrygami. Zaraz cię dogonię, tylko założę szkła kontaktowe.

Helen przyjrzała jej się z pełnym ciepła uśmiechem. – Piękna z ciebie Julia. Nie sądziłam, że uda nam się tak świetnie z tą peruką – włosy wyglądają na zupełnie naturalne. Wyglądasz ślicznie, ale nie sposób się domyśleć, że to ty.

Po wyjściu Helen odczekała jeszcze kilka minut i wreszcie zdecydowała, że czas zejść na dół. Założyła srebrną maskę i przymocowała ją dokładnie spinkami do włosów. Dziś wieczór miała być kimś innym, nie Samantha Stevens, ani tym bardziej Sandy Drake, ale Julią, uroczą dziewczyną z rodziny Capulettich, książkowym symbolem romansu.

Wymknęła się tylnymi schodami na zewnątrz zamku i okrążywszy go, wraz z innymi gośćmi weszła bramą główną.

Gdy weszła, wstrzymała oddech z zachwytu. Sala balowa została zmieniona na wierną kopię komnaty elżbietańskiej. Ze ścian zwieszały się wielobarwne grube arrasy, a pomiędzy nim umieszczone były srebrne wysięgniki, w których umocowano pochodnie rzucające na

tańczących ruchliwe światło. Z sufitu zwieszały się chorągwie z herbami rycerskimi, a pomiędzy tym wszystkim widać było wizerunki jasnoróżowej róży – herbu zamku Clarridge.

Przez chwilę obserwowała tłum ludzi, a potem w rytm madrygała przeszła przez salę. Ponad trzy setki osób rozmawiało, tańczyło, flirtowało – jednym słowem bawiło się wspaniale. Nagle ktoś dotknął jej ramienia.

– Zatańczymy?

Spojrzała na mężczyznę przed sobą przebranego za Daniela Boone’a mówiącego z dziwnym, francuskim akcentem.

– Ależ, oczywiście, Jacques, o przepraszam – Danielu. Jacques zmełł jakieś, francuskie przekleństwo. – Jak mnie poznałaś?

– Pytanie... Z takim akcentem poznałabym cię pod każdą postacią. Ale nie martw się, pomogę ci. Następnym razem jak będziesz chciał prosić jakąś damę do tańca, podejdź do niej, ukłoń się i wymamrocz niewyraźnie: o pani? A potem ani mru, mru, bo inaczej natychmiast zostaniesz rozpoznany.

– Skoro jesteś taka mądra, „ to jak ty sobie radzisz z głosem?

Uśmiechnęła się łobuzersko i nagle jej głos stał się o ton wyższy i zaczęła mówić naśladowując akcent i stylistykę amerykańskich Południowców. – Ach, panie Boone, mój złoty. Jakież komplementy mi pan prawisz.

Przegadując się tańczyli dalej, lecz Samantha coraz częściej rzucała okiem w stronę wejścia, gdzie oparty o ścianę stał wysoki mężczyzna. Kto to mógł być, zastanawiała się. Mark, Giovanni, Webb? Nie przypominał żadnego z nich – miał kruczoczną, starannie przyciętą brodę i ubrany był w meksykański strój, zaś z całej jego postaci wyzierała jakaś przemożna siła. Wyglądał rzeczywiście jak postać, za którą się przebrał – bohatera meksykańskiej rewolucji, Zapata. Obudziło się w niej niezrozumiałe pragnienie, aby podszedł do niej i zaprosił do tańca. Jej marzenie spełniło się już za kilka chwil. Kiedy Boone opuścił ją dla następnych podbojów, nieznajomy wyciągnął papierosa z ust, aktorskim pstryknięciem posłał go w kąt i podszedł do niej.

– Czy mogę prosić panią do tańca?

Nie, na pewno go nie znała. Miał tak mocny, przy czym naturalny akcent hiszpański, że nikt nie byłby go w stanie podrobić. Wziął ją delikatnie w ramionach i zaczęli tańczyć.

– Jak cudownie i lekko pani tańczy, señorita. Samantha nie odpowiedziała. Z każdą chwilą coraz bardziej wydawało jej się, że znajduje się w innym, zaczarowanym świecie, świecie spełnionych marzeń, tańcząc w ramionach wymarzonego mężczyzny. Ilekroć do tańca prosił ją ktoś inny, nieznajomy czekał niecierpliwie w pobliżu i jak tylko taniec dobiegał końca, stawał u jej boku. Samantha była zupełnie oszołomiona i zauroczona. Jak mogła jeszcze kilka godzin temu myśleć, że jest zakochana w Marku Christopherze, który nawet nie umywał się do tego pełnego męskiego uroku i spokoju mężczyzny, któremu mogłaby oddać całą swą duszę.

Co chwilę w polu jej widzenia pojawiała się Helen. Madame de Pompadour była zdecydowanie duszą towarzystwa, ale widocznie jej lokator dawał jej się coraz bardziej we znaki, bo wyglądała jakby marzyła o jak najszybszym przyjsciu Rewolucji Francuskiej.

– Niech pan posłucha, mój drogi – powiedziała do swojego partnera – może byś się trochę pokręcił z kim innym, a ja zaraz do pana wrócę. – Chciała na chwilę oderwać się od swego tajemniczego wielbiciela, by w tym czasie poszukać Daniela Boone’a, jedynej osoby, którą rozpoznawała, i prosić go o zaprowadzenie Helen do pokoju.

– Twoja prośba jest dla mnie rozkazem, o pani – odparł Zapata z niskim ukłonem. – Lecz, proszę, żebyś wróciła do mnie jak najszybciej. Zawojowałeś moje serce, jestem szczęśliwy i chcę ci to jakoś wynagrodzić.

Czuła, jakby serce chciało wyrwać się jej z piersi. Czuła niewypowiedzianą radość i szczęście w jego ramionach; Jej podniecenie nie mogło ujść uwadze Jacquesa.

– Aha – powiedział do niej cicho, tak aby nikt nie usłyszał jego akcentu. – Coś mi się wydaje, że ktoś tu jest niewypowiedzianie szczęśliwy.

– Poznałam naprawdę fascynującego mężczyznę. To może głupio, w moim wieku dać się tak zauroczyć, ale jest rzeczywiście wyjątkowy. Ale o wszystkim ci jeszcze powiem. Na razie chciałabym cię o coś prosić, jako że jesteś jedynym znajomym, którego rozpoznaję, a trzeba zaprowadzić Helen do pokoju. Gdybym ja o zrobiła, od razu wszyscy z ekipy domyśliliby się, że to Helen i ja. A Helen jest niesłychanie szczęśliwa, że nikt jej nie rozpoznaje, że wszyscy tańczą z nią, nie domyślając się nawet, w jakim jest stanie. Nawet Webb goni gorączkowo po sali i każdej kobiecie zagląda pod maskę szukając żony.

– Oczywiście, zaraz to zrobię. A co do Webba, to wydaje mi się, że podejrzewa, za kogo przebrała się Helen, i lepiej żeby tak było, bo inaczej z jego zachowania wynika, że jest na dobrej drodze do zakochania się w madame de Pompadour. Ale chyba muszę już cię zostawić, bo twój wielbiciel staje się coraz bardziej zazdrosny. – Ale Samanthę ta zazdrość nie denerwowała, przeciwnie – cieszyła i podniecała. Jak tylko Jacques zostawił ją, natychmiast zjawiał się koło niej dumny hidalgo i od tej pory nie wypuszczał już Samanthy z ramion, aż do dwunastej. Zmęczeni tańcem przeszli do sali bankietowej.

– Chociaż tyle tu smakowitych potraw, nie potrzebuję jedzenia, bowiem ty, pani, stanowisz pokarm mej duszy, a to mi wystarcza. Lecz sądzę, że kieliszek wina, którym mógłbym wypić toast za twą urodę, dobrze nam zrobi.

Samantha i bez wina była jak pijana. Niczego podobnego nigdy nie doświadczała. Jej serce śpiewało pieśń miłości. Napili się wina i wyszli na zewnątrz. W jasnych promieniach księżyca, dziedziniec zamku i okalające go ścieżki wyglądały jak posrebrzane. Stanęli przy wierzbie nad rzeczką i tu Meksykanin wziął ją delikatnie w ramiona. Ich wargi zetknęły się w pełnym delikatnej namiętności pocałunku. Na ułamek sekundy pomyślała o Marku. Już go nie chce, znalazła wreszcie prawdziwą, czułą i – odwzajemnioną – miłość.

– Moja ukochana – wyszeptał nieznajomy. – Czas się rozstać, nadchodzi północ.

– A więc zobaczymy się o północy – odparła miękko.

– Och nie, pani. Gdyż nie chcę w tę czarowną noc zrzucić z siebie przebrania, które przyniosło mi szczęście. Przyjdę tu jutro, by na zawsze ci wyznać miłość.

I zanim zdążyła się zorientować, znikł, niczym Zorro z kiczowatych filmów. Przez chwilę stała jeszcze nieco otumaniona, a potem gdy coraz bardziej upewniała się, że wydarzenia nocy był prawdziwe, roześmiała się radośnie. Pomyślała, że gdyby nawet nigdy więcej nie spotkała nieznajomego, to i tak zawdzięcza mu niewyobrażalnie wiele. Sprawił, że przestała myśleć o Marku i uświadomił jej, czym naprawdę potrafi być radosna, odwzajemniona miłość.

Wśliznęła się kuchennymi drzwiami do zamku i pobiegła się przebrać do pokoju. Zgodnie



z zaleceniami Marka, po północy wszyscy pojawiali się ponownie, albo w zwykłych wieczorowych strojach, albo też w innym przebraniu, ale już bez masek na twarzach. Samantha rozpuściła włosy, wyjęła szkła kontaktowe i przebrała się za szwedzką służącą, do czego predysponowała ją naturalna barwa włosów i oczu; na głowę włożyła mały czepek. Nie miała pojęcia, czy nieznajomy zjawi się powtórnie, ale nawet jeżeli tak będzie, to nie było możliwości, żeby rozpoznał ją w tym stroju.

Przy wejściu na salę natknęła się na Jacquesa.

– Dzięki Bogu, że znowu mogę mówić – westchnął. – Ciągłe mamrotanie „o pani” nie świadczy najlepiej o czymś rozcarnięciu. Nic dziwnego, że niektóre moje partnerki dość podejrzliwie mi się przyglądały. Ale za to ty wyglądasz, jakby szczęście cię rozsadzało.

– Jacques – powiedziała cicho – chyba się zakochałam.

– Jak to? – Był absolutnie zaskoczony. – Tak nagle?

Opowiedziała mu wszystko o nieznajomym, o wyznaniu miłości, o uczuciu szczęścia, które ją rozpierało.

– Nić wiesz, kto to może być?

Jacques podrapał się z namysłem po głowie. – Nie wiem... chociaż mam wrażenie, jak gdyby ten kostium do kogoś mi pasował, ale chyba wypięłem zbyt wiele wina, by coś teraz wymyśleć. Może jutro mnie olśni, to ci powiem. A na razie czeka nas chyba pogawędka z gospodarzem.

– Aha – powiedział Mark podchodząc do nich – A więc przebrałaś się za szwedzką służkę. Jakoś to mi do ciebie nie pasuje, choć muszę przyznać, że nieźle się prezentujesz.

– Cóż... dziękuję. A ty z pewnością jesteś Cezarem, jeśli mnie wzrok nie myli.

– Rzeczywiście. – Wydał wargi i już nie miała wątpliwości, że doskonale pamiętał, że to właśnie rzymski władca był bohaterem jej dzieciństwa. – Jestem tym z triumwiratu, który był zdobywcą, który stał się najpotężniejszym z cesarzy, za którego rządów pasterze ujrzeli Gwiazdę Betlejemską. – Ukłonił jej się głęboko. – Jestem twoim bohaterem, Sandy Drake – Cezarem Augustem.

Jeszcze kilka godzin temu ta uwaga doprowadziłaby ją do białej gorączki, teraz jednakże, gdy Mark stał jej się obojętny, nie czuła ani odrobiny złości. Przeciwnie, nawet czuła do niego sympatię.

– To prawda – zwróciła się do Jacques. – Uwielbiałam w dzieciństwie Cezara. Tu Mark chciał widać zrobić ukłon w moją stronę.

Widziała, że w nim zawrzało, bez słowa odwrócił się i zostawił ich samych. Samantha doszła do wniosku, że czasami uśmiechem i uprzejmością możemy sobie poradzić z kimś do nas nieprzychylnie nastawionym lepiej niż walką i kłótnią. Przez jakiś czas kręciła się jeszcze po sali, ale nie miała już ochoty tańczyć. Poszukała Helen i razem zajęły się ogoławaniem półmisek z co lepszych kąsków. Samantha z przejściem opowiedziała o swoim tajemniczym partnerze.

– Myślisz, że przyjdzie? – spytała Helen.

– Nie wiem. Ale przynajmniej dzięki niemu poradziłam sobie z uczuciem do Marka.

– To wspaniale. Uuuu... ! – Helej złapał się za brzuch.

– Chyba nie masz ochoty rodzić tutaj?

– Na pewno nie. Możesz mi zaufać. Nie zrobiłabym to moim bliskim o czwartej nad ranem, kiedy są po męczącej zabawie.

Ale Helen, której zwykle można było ufać, tym razem nie dotrzymała słowa. W kilka godzin później, kiedy wszyscy już spali, do drzwi pokoju Samantha łomotano. Gdy otworzyła, w progu stał Webo z lekko obłądnym wyrazem twarzy.

– Niech to szlag, Samantha. Pani Dallam postanowiła właśnie teraz ukoronować proces reprodukcji. Błagam, chodź ze mną... Helen się cholernie męczy, a ja jestem śmiertelnie przerażony. Nie sądzę, abyśmy mieli czas przewieźć ją do szpitala.

– Spokojnie, spokojnie... Zaraz wyślemy po doktora, a tymczasem zobaczę, czy jakoś jej można pomóc...

– ... w czym pomoże ci międzynarodowa ekipa specjalistów od porodu w specjalnych warunkach. – Za Webbem stał Jacques, widać zwabiony hałasem. – Zaraz dołączy do nas Giovanni, który asystował przy porodzie swoich dwóch siostrzeńców, a ja sam też mam trochę doświadczenia. Giovanni – zawołał przez korytarz – pospiesz się, nadszedł czas twoich bohaterskich czynów.

Helen chcąc widać jakoś wynagrodzić im wczesną pobudkę, uwinęła się z porodem raz dwa i kiedy młody rozespany lekarz wreszcie dojechał, Jacqueline Giovanna Samantha mocnym wierzganiem i głośnym płaczem oznajmiła wszem i wobec, że jest już na świecie.

– Tylko błagam, kochanie – powiedział Webb do Helen trzymając ostrożnie w rękach swą małą córeczkę – następnym razem, nie rób tego o tej godzinie.

Samantha była zbyt podekscytowana, żeby zasnąć, tym bardziej, że za kilka godzin miała się spotkać z Zapatą, jak go nazwała w myślach. Choć wczorajsze wydarzenia wydawały jej się w świetle dnia tak nierzeczywiste, że poważnie zastanawiała się, czy przystojny nieznajomy w ogóle istniał. Wreszcie nadszedł czas spotkania. Samantha wyszła z zamku, ale każdy krok stawał się coraz cięższy i czuła się coraz bardziej głupio, niczym bohaterka taniego romansu.

Zamek budził się do życia, słyszała rozmowy służby i krzątanie robotników pakujących swój sprzęt. Lecz w ogrodzie panowała niczym niezmacona cisza. Skręciła w alejkę, na której umówiła się wczoraj, i stanęła oko w oko z Markiem Christopherem.

– Co tu robisz? – W jego głosie brzmiała ledwie hamowana irytacja.

– Mogłabym zadać ci to samo pytanie.. Ale dla twojej informacji, mam tutaj, no... spotkanie, które zresztą nie wiem, czy dojdzie do skutku.

Przez jego twarz przebiegł cień.

– Z kim masz spotkanie? – Spytał dziwnym głosem. Mark stał się jej tak obojętny, że Samantha nie miała oporów, żeby mu odpowiedzieć. Już nie mógł jej w żaden sposób zranić.

– Chyba z jakimś twoim znajomym. Tak myślę, bo nigdy go nie widziałam wśród naszej ekipy. Mogę ci tylko powiedzieć, że był przebrany za Zapatę i...

– Nie!!! To nie może być!!! Wszystkie, tylko nie ty!

– Ccco... ? Co to znaczy?

– To znaczy... – mówił z coraz większym gniewem – nie wiem, ale jedno jest dla mnie

pewne, że śledziłaś mnie tu wczoraj, kiedy rozmawiałem z tamtą uroczą, niebiańską kobietą i podслуchałaś, że jesteście tu umówieni, a teraz przyszłaś, żeby po raz kolejny zadać mi ból.

Samantha była tak zdezorientowana i zdenerwowana jego wybuchem, że przez kilka chwil nie mogła zebrać myśli. W końcu jednak zdecydowała się.

– Tak uważasz, mój kochaniutki – powiedziała z południowym akcentem – uważam, że jesteś bardzo miłutki. – Przerwała. – Tylko kto tu komu sprawia ból – dodała już swoim własnym głosem.

Mark zrobił krok do tyłu, jakby się zachwiał.

– Wielki Boże! A więc to jednak byłaś ty... I pomyśleć... Musiałem być chyba całkowicie pijany, żeby to właśnie tobie, jedynej dotąd kobiecie na świecie wyznać miłość. Nie do wiary, nie do wiary...

– Prawda? Nie do wiary, że mogłam sądzić, iż znalazłam swoje szczęście w twoich ramionach. Szczęście! Z kimś takim jak ty, egoistycznym, nieznośnym, sprawiającym ból. Przecież jedynym powodem założenia przez ciebie stroju rzymskiego była chęć dokuczenia mi, prawda? Skończmy tę farsę, chcę wracać do zamku.

Ale zanim zrobiła kilka kroków, zza drzew wypadła Carol z zaczerwienioną twarzą.

– Nie! Nie pozwalam! Przypadkiem podслуchałam waszą sprzeczkę i nie pozwalam, żeby tak to się skończyło, żebyście się nadal wzajemnie ranili. – Zniosła się płaczem, który doszedł do uszu przechadzającego się niedaleko Jacquesa.

– Co się stało, kochanie? – spytał przybiegając.

– Każ im przestać! Musisz! Mnie nie chcą słuchać! Samantha objęła Carol.

– Ależ kochanie. Nie ma się o co\* denerwować. Po prostu wracam do zamku, to wszystko.

– Ale – on cię kocha! – krzyknęła szlochając dziewczyna. – Wiem to na pewno, tak samo jak to, że ty go kochasz. Przestań okłamywać mnie i samą siebie!

– Maasz rację.. – Jej głos był bardzo wyciszony. Zapadła cisza, w której zdawało jej się, że słyszcć bicie jej serca. – Kocham go. Ale nie pasuję ani do niego, ani do świata jego bogatych przyjaciół.

– Mnie nazywasz bogatym? Mnie? Chyba żartujesz. Każdy dzień jest dla mnie walką o przetrwanie, o utrzymanie zamku. Nie zaczynaj z nadawaniem etykietek, bo ci mogę przypomnieć wszystkich mężczyzn, z którymi się zadawałaś.

– To znaczy, z żadnym. – Odparł spokojnie Jacques. – Trzeba być naprawdę ślepym, żeby nie poznać się na Samancie. Jest kobietą wyjątkowej skromności i cnoty – nie, nie przerywaj. Webb mógłby ci opowiedzieć coś na ten temat, kiedy występuje w jej obronie przed zbyt natarczywymi wielbicielami, którzy mogliby cię kupić razem z tym zamkiem. Gdybyś wiedział, jak daleko mijasz się z prawdą, chyba spłonąłbyś ze wstydu. Spotkałeś kobietę jasną i przejrzystą jak perła, lecz jesteś zbyt, przepraszam cię, głupi, żeby to dostrzec. – Przerwał, potem dodał już spokojniejszym tonem: – Przepraszam cię za ten wybuch. Dawniej nie przepadałem specjalnie za tobą, ale po bliższym poznaniu cię odkryłem w tobie bardzo wrażliwego człowieka, który nękany problemami osobistymi i finansowymi, chowa się pod maską chłodu, a często agresji. Lubię was oboje i nie mogę się patrzeć, jak wasze życie

ulegnie w ruinie. Dość mam już nie wtrącania się i milczenia. Dość mam też twojego zrzędzenia. Popatrz, twoja urocza siostra stoczyła zacieklą walkę i zrzuciła osiemnaście kilogramów. Kiedy jej powiedziałaś, że ślicznie wygląda i że ją kochasz? Mark przełknął ślinę i spojrzał na Carol.

– Ślicznie wyglądasz, siostrzyczko i... bardzo cię kocham.

– Doskonale. Pierwszą lekcję mamy za sobą. A teraz podziękuj osobie, która zmusiła Carol do tych wszystkich wyrzeczeń – Samancie.

– Co? Samancie!? – Zdawało się, że gniew Marka powróci za chwila w poprzedniej mocy. – Nawet nie przyłożyła do tego ręki. To Phyllis mogę dziękować.

– Phyllis! – Carol prychnęła z pogardą. – Phyllis, która zajmowała się głównie wieszaniem zdjęć w pokoju Samantha i nie miała czasu nawet pomyśleć o mnie. Kłamała ci w żywe oczy, a jak jest beczelna, niech świadczy to, że zrobiła to przy mnie i Samancie, która jest jednakże zbyt taktowna, żeby wdawać się w awantury. To, że tak wyglądam, to zasługa Helen, Webba, Jacquesa i Giovanniego, ale w pierwszej kolejności Samantha.

– Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

– Może dlatego, *mon ami*, że uważaliśmy, że masz kilka pracujących szarych komórek. Ale zostawmy to, przechodzimy bowiem do najtrudniejszego etapu. Mark, wsłuchaj się w siebie w swoje myśli i uczucia, i powiedz, że kochasz Samanthę.

Mark wpatrywał się w niego przez chwilę bez ruchu.

– Nie. Tego nie zrobię. Choćby dlatego, że nie chcę się upokorzyć w jej oczach. Bowiem nie wierzę, żeby mogła mnie choć lubić. Nie po tym wszystkim, co jej zrobiłem, choć w dobrej wierze... Widzisz, kiedy ją poznałem, byłem zbyt młody, żeby postępować mądrze i stosowałem wobec niej idiotyczne zagrywki psychologiczne w dobrej wierze, żeby poprzez upokorzenie skłonić ją do pracy nad swoją wagą, a wyszło na odwrót. A teraz, kiedy ją spotkałem po latach, na wszelki wypadek dokuczałem jej sądząc, że jest typową przedstawicielką swojego zawodu, zepsuta pieniędzmi i zalotami mężczyzn. Czy to wszystko można wybaczyć? Widzisz – zwrócił się do Samantha, ale patrząc nieco obok – możesz mi nie wierzyć albo może cię to nie obchodzić, ale kiedy cię spotkałem, bardzo ci chciałem pomóc. Wydawało mi się, że w tej biednej, grubej, niepewnej siebie dziewczynie, Sandy Drake, dostrzegam coś bardzo cennego i wartościowego, coś za co ją wtedy może nawet kochałem. A potem spotkałem' tę dziewczynę, ale już jako Samanthę, rozchwytywaną modelkę i wydawało mi się, że nie ma już w niej nic z tamtej. – Podszedł do Samantha i spoglądając jej w oczy, wziął ją za rękę. – Powiedz, czy mogłabyś... czy kochasz mnie?

Samantha nie mogła wydobyć z siebie głosu. Mogła jedynie przywrzeć do niego całym ciałem i złożyć na jego ustach żarliwy pocałunek.

– Och, Mark – powiedziała, gdy oderwała się od niego. – Ile przecierpieliśmy, żeby odnaleźć naszą miłość.

– A więc.. kochasz mnie?

– Och tak, Mark, tak...

Pocałował ją czule i poczuła, jakby otoczyła ją mgiełka czułości i uczucia.

– Moja kochana, moja najśłodsza – szeptał Mark, muskając delikatnie wargami jej twarz.

– Jak mogłem być tak ślepy...

– Mark! – Jacques przerwał im bezceremonialnie. – Wiem, że wam się nie spieszy, ale ta młoda dama, która swoim wrzaskiem nie pozwoliła wam na zrobienie głupstwa, uważa, że ma prawo wiedzieć, czy ma szykować sobie suknię drużki.

– Jak najbardziej – odparł Mark. – Myślę, że nie mylę się uważając, że senorita wyjdzie za mnie?

– O tak, mój kochaniutki, – odparła z akcentem wczorajszej Julii.

– Wiesz, drzę teraz cały na myśl, że mogłem cię tak głupio stracić.

– A ja już coraz mniej wierzyłam, że jednak kiedyś nadejdzie czas miłości i czułości, czas radości i czas szczęścia.

Mark patrzył na nią pełnym miłości wzrokiem.

– Czy nie uważasz, że ten czas już się zaczął?

– Nie, póki nie przypieczętujemy go pocałunkiem – odparła radośnie i rzuciła mu się w ramiona.